Nr. 14. Warszawa, dnia 22 Marca (3 Kwietnia) 1897 r. Rok XVII.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):
W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rs. 2, rocznie rs. 8. z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. 2 kop. 50, rocznie rs. 10.

Adres: Nowogrodzka Nr. 39.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya Prawdy oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po k. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

POLITYKA.

PANAMA REDIVIVA.



Jastrząb spadł między gołębie we francuskiej Izbie deputowanych. Osadzony już dawniej za szacherki i łotrowstwa w towarzystwie wyrobu dynamitu, szlachetnie nazywający się Artonem—a rzeczywiście ordynarny Aaron—w tych czasach zasiadł na ławie oskarżonych za szacherki i łotrowstwa w towarzystwie wytworzonem przez Lessepsa. Kiedy pierwszy raz błoto panamskie przewalało się przez Izbę, w zimie z r. 1892 na 93, Arton sterczał z niego z historyczną swą „książeczką“ czy „kajecikiem,“ o 104 nazwiskach prawodawców i wogóle polityków francuskich, których serca miękczyć musiano złotem, aby sobie w Izbie i senacie wyjednać prawo wypuszczenia obligacyj, opartych na nieuczciwości, lekkomyślności i zupełnem już wówczas niepowodzeniu przedsiębiorstwa. Wszyscy o kajeciku mówili, wiedzieli, ale że go się wszyscy lękali, bądź jako sami wykąpani w błocie, bądź jako należących do jednych z nimi stronnictw — postarano się więc o to, aby ani Artona, ani jego karneciku z balu wyprawianego przez szatana—sprawiedliwość w ręce swoje nie dostała wtedy, kiedy sprawa była jeszcze gorącą, świadkowie żywi, a groza prawdy i prawa najstraszniejszą.

Do skarbca mądrości narodów weszło już przysłowie: „ścigali jak Artona.“ Ta nieśmiertelna skrzynia w Peszcie, którą Arton po sobie zostawił, a której jeszcze i wtedy tknąć się odrazu nie odważono, nie mogła być już wyładowana prawdą dla sprawiedliwości potrzebną. Tak szacowny dokument, jak owa lista przekupionych z wymienieniem kwot, za jakie nabywano sumienia i honory — Arton zabrał wraz ze swoją osobą i ścigany stale z pewnej przyzwoitej odległości przez policyę, ulotnił się bez śladu, aż go wreszcie zdybano w Londynie, gdzie jego kolega, Korneliusz Hertz, od początku r. 1892 za pozwoleniem rządu francuskiego sztucznie chorował. Policya angielska drożyła się, nim wydała Artona sądom, a sądy znowu ociągały się, nim go wydały Francyi — w roku już 1896. Przepędzono niegodziwca przez łagodną chłostę praw kryminalnych i po osadzeniu już w więzieniu, z powodu skazania zaocznego w sprawie panamskiej, zarządzono w tych czasach postępowanie oczne. Tu Arton, przywalony już jednym kamieniem, widząc jeszcze spadający drugi — powiedział sobie, za przykładem starożytnych, że wielką jest pociechą w nieszczęściu mieć uczestników nieszczęścia — i postanowił, do swego naturalnego domu, do kryminału, pociągnąć i owych 104-ch.

Kilka tygodni temu już sędzia śledczy otrzymał pierwsze od niego zeznania. Dwa miliony franków dostał Arton w latach 1887 i 88 od Reinacha na zakupienie moralnego towaru w Izbie, senacie i dziennikarstwie. Sumiennym był i skrupulatnym; umiał się targować: wydał tylko półtora miliona, a resztę Reinachowi zwrócił. Czy pokazał teraz swój karnecik sędziemu? Nie wiadomo; ale mnóstwo, trzydzieści przeszło, nazwisk do protokółu sądowego wraz z odpowiadającemi im liczbami — zadyktował. Ponieważ dokumentów jasno przekonywających, z samej natury zobowiązania, spodziewać się nie można, musi zatem sprawiedliwość, ubrana w togi i birety, a krępowana kodeksami, postępować bardzo ostrożnie. Ostrożność taka udziela się i Izbie. Kiedy w przeszłym tygodniu minister sprawiedliwości w gabinecie p. Méline'a, Darlan, zażądał wydania kilku, podobno sześciu czy siedmiu, deputowanych — wybrana natychmiast przez Izbę komisya, po wysłuchaniu sędziego śledczego, Poittevina, prokuratora Bertranda i samego ministra — wydała tylko trzech: Naqueta, Boyera i Mareta. Poszlakowanymi jeszcze są: Rouvier, Jullien i Goirand. Pierwszy z nich, wielokrotnie już minister, jeden z głównych filarów rządu francuskiego, już w grudniu 1892 znalazł się pod pręgierzem, ale się wywinął wyjaśnieniem, że wziął pieniądze na tajemne potrzeby państwa, tj. policyę tajną, w kasie bowiem właściwej centyma jednego nie zastał. Cóż miał biedny człowiek począć? Wziął, ale nie dla siebie. Uwierzyła mu Izba, naród nowem go zaufaniem obdarzył i posłał znowu do Izby deputowanych.

Kolega jego z rządu, kolega wielu ministrów francuskich, Baihaut, miał już winę cięższą, która go przytłoczyć musiała, a nie miał szczęścia, któreby go nad poziom kryminału wynieść mogło: sprawiedliwość skazała go na ciężkie więzienie i zwrot prawie miliona franków (wraz z kosztami). Teraz, w poniedziałek 29-go marca, gdy żądanie komisyi przyszło do Izby, p. Rouvier wraz z dwoma innymi poszlakowanymi gorąco się obarzył i sam sprawiedliwości zażądał. Jeżeli nie jego własna niewinność, to brak dowodów

dla sądu koniecznych może go ukazać znowu konwencyonalnie czystym, białym, tą szaro-popielatą białością lichego konwencyonalnego życia; ale chociażby sąd, nawet nie unoszący się grzecznością, nie skazał, skazać nie mogąc, pozostanie jeszcze do rozwiązania wątpliwość tak samego p. Rouviera, jak jego obecnych już i wszystkich przyszłych kolegów dotycząca: czy to, co nie wystarczyło dla wyroku, nie jest aż nadto wystarczającem dla podejrzenia? W takim razie sam już rozsądek żadnej nie zostawia wątpliwości: co naród uczynić powinien z każdym z tych panów zaraz po ich uniewinnieniu?

Uważać ich za winnych. Rozsądek przecież i sumienie pójdą swoim gościńcem, a życie przemykać się będzie dalej tysiącznymi swoimi manowcami. Nie znajdzie się jedno kolegium wyborcze, któreby dlatego tylko nie posłało A lub B do Izby, że ich okopciło podejrzenie, którego zmyć już niepodobna. I sama też Izba, gdyby nawet miała prawo oczyszczać się, omiatać i oskrobywać — z pewnością-by z niego nie skorzystała. Podejrzani zostaną, przybędą do nich jeszcze nowi. Choroba pobłażliwości jest powszechną. Wszystkie stronnictwa zaraziła, i najradykalniejsze nawet potrzebuje się tylko przejść nad Paktolem, aby się stać oportunistycznem. Ciężkie ciosy spadają z tej Panamy na radykalizm, na szczerszy republikanizm francuski. Jego wyznawcą był ów Baïhaut, jego przedstawicielem, jednym z najwybitniejszych był i Floquet, o wzięcie i rozdanie — nie sobie — 300,000 fr. obwiniony. Republikanami „szczerymi“ są i owi dwaj koledzy p. Rouviera. Głęboko dojmuje wiadomość, rzucona z trybuny Izby deputowanych, że Burdeau, w roku 1895, kosztem państwa pochowany, za samo wskazywanie sumień do nabycia wziął 50,000 fr. Niel tak dłużej być nie może. Jeżeli Izba w r. 1893 przelękła się sprawiedliwości, gdy ją dostała w swe ręce, teraz przynajmniej — powinna prochy przed nią zmiatać, wolność jej nieograniczoną zostawić, majestatem ją otoczyć, w pęki rózg liktorskich ją uzbroić — własne swe prawa i prawa władz politycznych przetworzyć — aby tylko od złodziei się obwarować. Moralność Izby podniosłaby i moralność narodu. Ale gdzie jej szukać, skąd ją wziąć? Panama była pierwej w duszach, nim się w Izbie zjawiła. Stamtąd ją wypędzić potrzeba. Ale kto się tego podejmie? wielka chwila dziejowa? Zapewne. Ale polityka na taką chwilę nie pracuje. Błoto pozostanie błotem.

Klerykalizm w Austryi.

III.

Walka z demokracyą społeczną za pomocą organizacyj rzemieślniczych i robotniczych, wykładów i prasy jest głównem zadaniem „Vlasti,“ ale poświęca ona dużo pracy i usiłowań również i wielu innym sprawom. Starając się pozyskać masy ludowe przedewszystkiem, nie zapomina i o inteligencyi. Wszelkie objawy w dziedzinie literackiej lub naukowej, pod jakimkolwiek bądź względem niepożądane dla katolicyzmu i klerykalizmu, natychmiast spotykają krytykę wyczerpującą w organie stowarzyszenia. Nadto „Vlast'“ założyła „Kółko historyczne“ w celu przeciwdziałania antykatolickiej i antyklerykalnej historyografii czeskiej. Głównym jego zadaniem jest badanie dziejów ze stanowiska katolickiego i zbijanie wszystkich tych „fałszów,“ które rozpowszechniają przeciwnicy. Ponieważ w społeczeństwie czeskiem dość silnie przebijają się sympatye protestanckie i husyckie, przeto „Kółko“ głównie zajmuje się ich wykorzenianiem. Drukuje ono dość dużo prac z dziedziny historyi Czech, a zwłaszcza katolicyzmu i protestantyzmu w specyalnym swym organie „Zbornik.“

W „Vlasti“ istnieje dalej sekcya filozoficzno-pedagogiczna z organem „Vychovatel.“ Zajmuje się ona studyowaniem wszystkich działów pedagogii, tudzież „zdrowej chrześciańskiej filozofii.“ W sierpniu roku ubiegłego „Vlast'“ zorganizowała zjazd, poświęcony wyłącznie kwestyom literackim. Przedstawione na nim referaty dotyczyły sprawy bibliotek i prasy katolickiej, kierunków poezyi nowożytnej i jej głównych przedstawicieli w Czechach, charakteru sztuki współczesnej, nowych prądów literackich (realiści, postępowcy, dekadenci), teatru itd.

Wogóle działalność klerykałów czeskich na polu literackiem jest energiczną. Pomijając już czysto agitacyjne wystąpienia duchowieństwa w pismach dla chłopów *), rzemieślników i robotników, widzimy, że obóz klerykalny wysyła swych przedstawicieli i na pole czystej literatury. Objawiają się w nim nawet różne kierunki, nie wyłączając dekadenckiego. Do niedawna jedyne czeskie pismo bibliograficzne było organem klerykalnym. Wydawnictwo to pilnie śledziło rozwój literatury w Czechach i za granicą, a ponieważ sprawozdania jego odznaczały się pozornym objektywizmem, przeto zdarzało się dość często, że sądy jego przyjmowali na wiarę i ludzie, nie z klerykalizmem wspólnego niemający. Obecnie pismo to zostało przekształcone na świetnie redagowany miesięcznik, poświęcony nauce i literaturze. Kwestyami beletrystyki i sztuki zajmuje się „Nowy Żiwot,“ w którym rej wodzą dekadenci. Tym sposobem w Czechach istnieją dwa obozy dekadenckie: świecki i klerykalny. Różnica pomiędzy nimi polega głównie na wyborze tematów; co do formy, ta jest u jednych i u drugich taż sama. Pomiędzy obu obozami istnieje pewna łączność. Dekadenci klerykalni zamieszczają w swym organie również utwory i świeckich autorów, a w niedawno wydanym zbiorku t. zw. „Moderny“ spotykamy cały szereg poezyj dekadentów-klerykałów. Ponieważ dekadentyzm cieszy się obecnie śród młodzieży czeskiej znaczną popularnością, przeto klerykałowie, biorąc czynny udział w dziwactwach tego rodzaju, nieznacznie pozyskują wpływ na najmłodsze pokolenie literackie,

Walcząc z rozmaitymi prądami radykalnymi w społeczeństwie i literaturze, klerykałowie uważają za głównych swych wrogów — wolnomularzy, którym przypisują wprost jakąś bajeczną potęgę. Gdyby im zawierzyć, należałoby przyjść do przekonania, że wolnomularze dziś są organizacyą, kierującą całą polityką w Europie i Ameryce, Tak np. rządy Stanów Zjednoczonych, Brazylii, Włoch, Francyi i Węgier mają być nawskroś masońskimi, głównym zaś zadaniem wolnomularstwa jest obalenie monarchii i zniszczenie chrystyanizmu. Według zdania pism klerykalnych liberalizm, socyalizm i anarchizm — wszystko to jest dzieło intryg masońskich.

Że klerykałowie traktują wolnomularzy na seryo, widać stąd, jakich sposobów używają na poskromienie tej „hydry.“ Uciekają się nawet do specyalnych kongresów międzynarodowych, jak niedawny w Tryencie, gdzie zgromadziło się przeszło 1,500 świeckich i duchownych członków „Union générale antimaçonique.“ Klerykałowie austryaccy przyjęli w tym kongresie bardzo wybitny udział.

Walcząc z demokratami społecznymi i wolnomularstwem, coraz już częściej występują jako partya samodzielna. Jakie rezultaty dała agitacya klerykalna, najlepiej pokazują wyniki ostatnich wyborów sejmowych. Pomijając już Przedarulanię, Tyrol lub Salcburg, gdzie klerykałowie od dawien dawna wybierali swych przedstawicieli, pomijając Styryę, gdzie partya ta dość wcześnie została zorganizowana, ale nawet w Morawii, gdzie stronnictwo klerykalne istnieje bardzo niedawno, kandydaci jego weszli do sejmu w nader poważnym zastępie.

Dotychczas w Morawii współzawodniczyły dwie partye czeskie: ludowa (młodoczeska) i narodowa (staroczeska). Dopiero dwa lata temu zaczęli organizować się i klerykałowie. Staro i młodoczesi patrzyli z pewnem lekceważeniem na to, ale już wkrótce musieli zrozumieć, że to lekceważenie wcale nie było uzasadnione. Kiedy zostały rozpisane wybory do sejmu, staro i młodoczesi pogodzili się i postawili wspólnych kandydatów. Klerykałowie zawiązali samodzielny komitet wyborczy, postawili własnych kandydatów i zabrali się do energicznej agitacyi. Księża jeździli po całej Morawii, wygłaszając namiętne mowy; takież same filipiki grzmiały i z ambon kościołów wiejskich. Kler starał się przedewszystkiem wpłynąć na kobiety, aby te oddziaływały na swych braci, mężów i synów. Nie pozostawiono nawet w spokoju dzieci szkolnych, którym kazano modlić się na intencyę powodzenia kandydatów klerykalnych. Wszędzie odprawiano nabożeństwa błagalne...

Nastał dzień wyborów. Już od samego rana gotowało się duchowieństwo do walki. We wszystkich karczmach płynęły rzeki piwa. Wyborcy klerykalni pili na koszt swych kandydatów, a księża nie żałowali pieniędzy. Kiedy ogłoszono wyniki, dowiedziano się, że wszyscy kandydaci klerykalni, z wyjątkiem jednego, zostali wybrani. Jeszcze żadna z występujących poraz pierwszy partyj nie mogła się poszczycić większem powodzeniem, to też w pismach klerykalnych zapanowała radość całkiem zrozumiała.

Przykład ten oddziałał przedewszystkiem na Czechy sąsiednie, gdzie w grudniu roku ubiegłego powstała samodzielna partya katolicka, która ma postawić swych kandydatów przy wyborach do rady państwa.

Podobne do morawskich wyniki dały wybory do parlamentu węgierskiego. Dotychczas był tam tylko jeden klerykał. Obecnie jest ich już 22.

Śledząc rozwój klerykalizmu, widzimy, że niema ani jednej prowincyi austryackiej, gdzieby on nie zorganizował się w samodzielną partyę polityczną. Widzimy to i w Galicyi zachodniej, i na Rusi, i wśród Słowieńców i pomiędzy Chorwatami. Wszędzie zawiązują się komitety, urządzają się zjazdy, mające cechy polityczne, wypracowują się programy itd. Widać, że klerykałowie chcą wyzyskać wybory do rady państwa i przeprowadzić do parlamentu cały zastęp swych przedstawicieli.

Leon Wasilewski.

*) Klerykalne pisemka dla ludu „Kriż“ i „Marie“ rozchodzą się w 100,000 egzemplarzy.

Tydzień polityczny. Na Krecie admirałowie wespół z Turkami wystąpili znowu bojowo przeciw powstańcom, z którymi jawnie już współdziała Vassos. Wypadek stał się около blokhauzu Malaxa pod

Kaneą, w głębi lądu, d. 25 marca. P. Curzon opowiedział go w Izbie angielskiej, ale opowiedział źle. Przedstawił sprawę tak, jakby powstańcy dopuścili się nieludzkości, nie wpuszczając prowiantu do warowni tureckiej, a admirałowie w obronie ludzkości strzelać kazali do napastników. Rzeczywiście powstańcy, chcąc zdobyć stanowisko wyniosłe, panujące w pewnym promieniu nad Kaneą, napadli na Malaxę, strzelając już z dział, których im niewątpliwie dostarczył Vassos. Turcy musieli ustąpić, a ponieważ nie mogli uniknąć marszu flankowego, admirałowie, dla odpędzenia powstańców, kazali ich ostrzeliwać. Dano 130 strzałów, które powaliły do 30 chrześcian. Turkom nie bardzo to pomogło, ale zasadę spokoju, wprowadzoną na wyspę przez zarządzanie środków powściągających bój ogniem bojowym, uratowano. Owi przedstawiciele ludzkości, wiozący żywność Turkom w Malaxie, ciągnęli już po wszystkiem; napadli na nich powstańcy i wytłukli co nie uciekło. Sami Malaxę zajęli i ucierają się ustawicznie z Turkami. Walczono tu jeszcze w sobotę. „Admirałowie" jakby siódme wielkie mocarstwo, żądają nowych posiłków. Bataliony poprzysyłane już nie wystarczają: potrzeba nowych. Jeżeli rządy przystaną, Kreta będzie miała wkrótce jakie 8,000 piechoty morskiej i lądowej, nie licząc Turków, na wyspie Minosów i Tezeuszów.

P. Salisbury w przeszłym tygodniu przejeżdżał przez Paryż na południe. Rozmówił się z p. Hanotaux. Po rozmowie okazało się, że Anglia nie może w żaden sposób blokować pobrzeży i floty greckiej we wschodniej zatoce tessalskiej Volo, gdyż tamtędy dowożą żywność do Tessalii: tamowanie więc dowozu byłoby czynem nieludzkim dla p. Salisburego, będzie wszakże ludzkim dla p. Hanotaux. Dwa inne punkta: zatoka zachodnia, Arta, i Pyreus ateński — nie przedstawiają już takich czarnych jam dla angielskiego serca: owszem, bomby angielskie chętnie spadać na nie będą. Zgodzono się wogóle na to, że wskutek nacisku opinii publicznej oba mocarstwa zachodnie dalej się już nie posuną ani w blokadzie, ani wogóle w przyprowadzaniu Grecyi do rozumu. I Niemcy też nagle zaczynają stygnąć. Ces. Wilhelm robi już nową erę — wkrótce ją wypuści.

Książę Sparty stanął już w sobotę d. 27 z. m. na granicy tessalskiej. Ogromny entuzyazm, ale wojsko małe i podobno liche. Ochotników z Europy już ze dwa tysiące. Turków Edhem-basza, pozostający na urzędzie wodza — zagrzał już do boju. Rocznica wszczęcia walki o niepodległość w r. 1821, dzień 6 kwietnia, ma dać hasło do czynu. O reformach dla Krety, jakoby już opracowanych, nie było w ubiegłym tygodniu ani słychu.

D. 27 z. m. zebrała się Rada państwa w Wiedniu. Na 425 posłów naliczono w niej aż 28 różnych barw, cieni i odcieni. Liberalnych jest tylko 77 (było 109), klerykalnych Niemców 41 (29), feudalnych 21 (18), antisemitów 33 (14), Młodoczechów 63, Staroczechów 0 — nawet Rygier się nie utrzymał — Polaków z Galicyi i Szląska 70, Rusinów 9. Ponieważ socyalistów z wszystkich krajów koronnych z kuryi piątej weszło 14 lub 15, przeto na kraje słowiańskie na południe, od obu arcyksięstw i na Bukowinę — pozostaje około 100 posłów. W tej liczbie mieści się i uszczuplone stronnictwo Hohenwartha.

D. 29 z. m. cesarz uroczyście radę zagaił mową, w Przedlitawii niezwykłą: program polityki wewnętrznej obejmuje i prawodawstwo społeczne; w programacie zagranicznej jest pokój, a dla utrzymania go napomnienie dane Grecyi, groźba zaś Turcyi, że jeśli się nie poprawi źle z nią być może. W maju ma cesarz austryacki z cesarzem niemieckim zjechać się w Petersburgu.

Sejm niemiecki d. 27 z. m. ostatecznie pogrzebał projekt admirała Hollmana, a właściwie ces. Wilhelma.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

„CYFRY DĘTE."

Dr. Tchórznicki w liście do redakcyi *Słowa* poruszył sprawę statystyki lekarskiej. Uskarża się on na to, że cyfry, dotyczące śmiertelności, szczególnie zaś przyczyn śmierci, zbierane przez lekarzy powiatu i posyłane następnie do departamentu medycyny, nie mają najmniejszej wartości. Oto, jak się robi ta statystyka: Najpierw o powstałej epidemii dają znać do powiatu wójci gmin. Od czasu ukazania się jej upływa nieraz trzy tygodnie, zanim lekarz powiatowy przyjedzie po to, ażeby sprawdzić mniej więcej, ile dzieci umarło i zarządzić środki, których nikt nie stosuje. Poczem albo dzieci w dalszym ciągu umierają bez przeszkody, albo epidemia sama wygasa. Wójt, zobowiązany do sprawozdań, poleca sołtysom, aby donosili o każdym wypadku śmierci, spowodowanym daną chorobą. Ci jednak nie znają się na rzeczy; ale w obawie przyjazdu władz powiatowych oświadczają, że już choroby nie ma. Gdyby ujawnili jej istnienie, pociągnęłoby to za sobą różne kłopoty, stratę czasu, dawanie podwód itd. Zresztą żądanie sprawozdań dotyczy wiosek uznanych urzędowo za objęte epidemią. Nikt wszakże ani chorych nie leczy, ani zmarłych nie rachuje. W innych wsiach epidemia czyni spustoszenia znaczne za obrębem wykazów oficyalnych.

Proboszczowie wprawdzie mogliby wiedzieć najdokładniej o wypadkach śmierci, ale włościanie, w obawie że ciała nie będą przyjęte do kościoła lub pochowane na właściwem miejscu, zwykle starają się zataić przyczynę śmierci. Powiadają, że dziecko zmarło na „ściski," na „chybnięcie," „spadnięcie języczka" itd. To też proboszczowie w swych sprawozdaniach rocznych nie podają przyczyn śmiertelności.

Trzecie źródło statystyki powinno pochodzić od lekarzy wolnopraktykujących; ale ci nie prowadzą ksiąg ambulatoryjnych i gdy około nowego roku nadejdzie blankiet z wykazem chorób, są w wielkim kłopocie. Cyfry jednak być muszą, więc trzeba je pisać z pamięci. Zresztą trudno wymagać ścisłości, bo „w małych miasteczkach — pisze dr. T. — gdy choremu bardzo źle, Żydzi posyłają po trzech, czterech doktorów; któryż więc z nich ma uważać pacyenta za swego?" Inspektorowie podają cyfry ze sprawozdań lekarzy powiatowych. Departament medyczny przywiązuje bardzo małą wagę do tych danych.

Szpitale również nie dają cyfr dokładnych, bo tam dotknięci chorobami epidemicznemi nie leczą się i nie umierają, a jeżeli są, to zwykle krewni zabierają ich przed śmiercią do domu. Słowem — statystyki przyczyn śmierci na prowincyi nikt nie prowadzi, a pomimo to cyfry istnieją.

To samo widzimy we wszystkich innych dziedzinach. Stale są zbierane wiadomości o posiewach i urodzajach, o epizootyach, o stanie rzemiosł i przemysłu drobnego itd. Wszelkie wydawnictwa oficyalne i nieoficyalne są przepełnione kolumnami cyfr, z godną podziwu drobiazgowością. Na tych sprawozdaniach są budowane wnioski ekonomiczne, dają one materyał do broszur i dzieł, obejmujących po 400—600 stronic. Z tego materyału są również budowane schody, po których rzeczoznawcy zstępują z wyżyn kancelaryjnych na padoł spraw codziennych, oceniają potrzeby ludności i usiłują im zadość uczynić. Co jednak warta cała ta praca mozolna, te wywody i oświetlenia ekonomistów lub autorów dzieł z zakresu potrzeb społecznych, te wszystkie zabiegi, projekty i wnioski, oparte na cyfrach *dętych?*

Chcąc sprawdzić wiarogodność sprawozdań ze stanu zasiewów i zbiorów, tudzież warunków hygieny ludzi i zwierząt, pytaliśmy ziemian: czy kto u was zapytuje o ilość korcy zboża zasianego i zebranego? — Nie, nikt o to nie pyta? — Sprawozdania oficyalne wymieniają dokładnie ilość nierogacizny, padłej skutkiem róży; wszak cyfry te muszą być prawdziwe? — Wątpię — odpowiada ziemianin — bo u mnie padło na tę chorobę 20 sztuk, u moich sąsiadów również sporo świń wyginęło, a nikt przecież tego nie sprawdzał, nikt nas o to nie zapytywał.

Tak samo i włościanie nie są zapytywani. A jednak wiemy, ile w gubernii lub powiecie padło sztuk bydła i nierogacizny, ile kur wyginęło na cholerę, ile każdy powiat zasiewa i produkuje różnych gatunków zboża. W olbrzymiem i cennem dziele p. t. „Siły produkcyjne Rosyi europejskiej" (Petersburg, 1896), wydanem pod redakcyą dyrektora departamentu handlu i przemysłu, znajdujemy dane, zgromadzone za pośrednictwem korespondentów przez oddział ekonomii wiejskiej i statystyki rolnej ministeryum rolnictwa i dóbr państwa. Z tego źródła dowiadujemy się, że np. r. 1895 w całej Rosyi europejskiej zebrano żyta 123,693,300 czetwerti, pszenicy ozimej 24,417,800 czetw., jarej 28,952,400, owsa 102,080,700, jęczmienia 32,526,700, gryki 7,270,900, prosa 7,270,900, kukurydzy 4,246,100. Ogółem 330,391,900 czetwerti, czyli 2,630,000,000 pudów.

W cyfrach tych widzimy nietylko miliony i tysiące, ale setki czetwerti; zatem są one wynikiem jakiejś pracy rzetelnej, ktoś zagląda do wszystkich zakątków, do każdego chłopa lub większego właściciela ziemskiego? Jak wiemy, nikt tego nie robi; więc stąd powstają miliony, tysiące i setki czetwerti lub pudów? Kto i gdzie robi te cyfry? Przecież powinna tu być jakaś zasada przynajmniej rachunku przypuszczalnego. Ale jaka? Może niegdyś zebrano rzeczywiście cyfry posiewów i urodzajów we wsiach i folwarkach. Sumy te, zapewne według pogłosek o stanie zasiewów i zbiorów są zwiększane lub zmniejszane w kancelaryach i następnie idą do instytucyj,ześrodkowujących dane statystyczne. Z takiego materyału zbudowano na wystawie w Niższym Nowogrodzie wspaniałą czworokątną kolumnę ziarna, której objętość stanowiła jedną milionową cząstkę tej kolumny, jakaby powstała z ziarna, wyprodukowanego w całej Rosyi europejskiej. Zarówno kolumna na wystawie, jak i ta olbrzymia, którą widz miał odtworzyć w swej wyobraźni, powstały z cyfr... *dętych.* A jednak w dziele powyżej wzmiankowanem czytamy wywody. Dowiadujemy się np., że Rosya europejska, pomimo nizkich cen, wytwarza różnych zbóż przeszło na miliard rubli, że na każdego mieszkańca przypada prawie po 29 pudów (*nb.* wtedy jeszcze nie doko-

nano spisu jednodniowego, więc cyfry ludności pochodzą także ze źródeł niepewnych). Stąd wniosek, że Rosya posiada wielki nadmiar zboża. Ponieważ w danym wypadku tylko statystyka kolejowa jest prawdziwą, bo wykazuje dokładnie ilość zboża, wywiezionego za granicę, więc gdyby chciano na podstawie tych dwu kategoryj cyfr: *pewnych*, tj. wywozu, i *niepewnych*, tj. zasiewu i zbioru — zarządzać jakieś radykalne środki ekonomiczne, można byłoby oczekiwać błędów ciężkich i dotkliwych dla ludności. Przypuśćmy np., że zbiór z roku 1895, wynoszący 2,630,000,000 pudów, jest w rzeczywistości mniejszy o 630 milionów. Tymczasem wobec nadmiaru ułatwiono za pośrednictwem ulg taryfowych wywóz kilkuset milionów pudów więcej, niż państwo może wywieźć na rynki obce. Zyskaliby na tem handlarze, a straciłaby ludność uboga, gdyż w wielu miejscach zabrakłoby zboża, więc ceny jego wzrosłyby wysoko. Przykładu tego nie należy brać dosłownie. Podaliśmy go dla uwydatnienia wartości statystyki, powstałej z cyfr „dętych“; dla zaznaczenia, że na takim materyale budowane środki i zarządzenia ekonomiczne lub społeczne muszą prowadzić nieraz do fatalnych omyłek. Stwierdzono już je niejednokrotnie. Środki bardzo racyonalne i zbawcze w teoryi, dawały smutne rezultaty w praktyce. Wymowne i dość liczne są przykłady w tej mierze na polu hygieny: tam, gdzie statystyka wykazywała stan pomyślny, choroby czyniły spustoszenia; żadnego zaś ratunku zorganizowanego nie można było przedsięwziąć. Statystyka lekarska mogłaby wtedy tylko wejść na lepsze tory, gdyby, wmyśl dr. Tchórznickiego, zawiązano Towarzystwo hygieniczne krajowe.

Pozostaje atoli wiele innych spraw i potrzeb ludności, załatwianych na podstawie statystyki. Wogóle obecny stan rzeczy może się wtedy tylko zmienić, gdy w państwie powstanie na szeroką skalę organizacya statystyczna, poparta pracą wielu tysięcy ludzi sumiennych i ukształconych. Zanim to jednak nastąpi, należałoby obmyśleć chociaż środki tymczasowe, tj. zbadać te wszystkie zagadkowe i cudowne sposoby robienia cyfr dętych, zobowiązać wszelkie niższe organy do większej sumienności i rozciągnąć nad nimi ścisłą kontrolę. Nadto trzeba usunąć jeszcze jedną przeszkodę: w wielu miejscowościach ciemna ludność włościańska traktuje podejrzliwie wszelkie poszukiwania statystyczne i usiłuje ukrywać prawdę, bo przypuszcza, że jej wydobywanie ma na celu zwiększenie podatków. Trzeba umiejętnie i rozsądnie rozwiać te podejrzenia.

LISTY PETERSBURSKIE.

30 marca.

Reforma ustawodawstwa włościańskiego. — Poglądy komisyj gubernialnych. — Podatek i społeczne potrzeby ludności. — Jeszcze ziemstwa i uwagi *Graždanina.* — W czem tkwi „szkodliwość“ i jałowość ziemstw? — Reforma kalendarza. — Kult dla Szewczenki. — Samobójstwo.

Bardzo ważną kwestyą reformy ustawodawstwa włościańskiego zajęte jest obecnie minist. spraw wewnętrznych. Pod przewodnictwem ministra pracuje nad tem zgromadzenie doradcze, złożone z zastępców ministra, szefa kancelaryi ministeryalnej, zarządzającego oddziałem ziemskim przy ministeryum, wreszcie czterech przedstawicieli administracyi, znających zbliska warunki bytu włościańskiego. Podaliśmy ten skład zgromadzenia, gdyż zwykle reforma, a więc i mniejsza lub większa pomyślność interesów ludności, zależy od tego, w jakim stopniu kierownicy danej sprawy są z nią obeznani. W powyższym wypadku postąpiono bardzo racyonalnie, chociaż widzimy jeszcze brak rzeczoznawców z innych sfer, którzy przecież mogliby się przyczynić do pomyślnego załatwienia reformy. Oddział ziemski ministeryum spraw wewnętrznych ułożył kwestyonaryusz, który rozesłano naczelnikom ziemskim za pośrednictwem gubernatorów. Po zebraniu tą drogą materyału, zgromadzenia, złożone z wyższych urzędników gubernialnych, opracowały tę rzecz szczegółowo, zaznaczyły liczne braki i usterki, wynikające z wadliwości ustawodawstwa, tudzież innych przyczyn, powstałych na tle ekonomicznem.

Ustrój samorządu włościańskiego, wybory na urzędy „starostów“ i „starszyn“ (sołtysów i wójtów), organizacya włościańskiej własności ziemskiej, przejścia włościan do innych stanów, unormowanie gmin i gromad pod względem obszarów i liczby ludności — to są najważniejsze sprawy, które wzięto pod uwagę. Z tem wszystkiem łączy się także kwestya reform podatkowych, wreszcie ogólny ustrój społeczno-polityczny ludności całego państwa.

Wobec tak szerokiego i doniosłego zadania, sprawa powinna być gruntownie i wszechstronnie rozważoną. Do takich jednak szerokich reform zapewne odrazu nie przyjdzie. O ile wnosić możemy, tymczasowo będzie przejrzane i przekształcone w wielu szczegółach ustawodawstwo włościańskie.

Lud w Cesarstwie, jak wiadomo, posiada samorząd w sprawach gospodarczych, rozkładania i ściągania podatku, tudzież wydawania pewnych postanowień obowiązujących (zakładanie szkółek początkowych, korzystanie ze wspólnych pastwisk i innych części własności ziemskiej, usuwanie karczm itd.). Ważne mają znaczenie urzędy włościańskie, które dzielą się na gromadzkie i gminne. W tej drugiej kategoryi głównym czynnikiem jest sąd gminny; w zakres jego działalności wchodzi rozstrzyganie spraw cywilnych, tudzież granicznych pomiędzy włościanami, na zasadzie prawa zwyczajowego. W razie jakichś niewłaściwości, dostrzeżonych w uchwałach zgromadzeń włościańskich i wyrokach sądowych, wprowadzają pewne zmiany naczelnicy ziemscy.

Odrębny samorząd włościański stworzono celowo. Nie chciano odrazu zacierać śladów poddaństwa, więc po uwłaszczeniu nie obdarzono tych mas siermiężnych organizacyami, wspólnemi dla wszystkich warstw społecznych. Byli wprawdzie i zażarci przeciwnicy systemu wyodrębnienia, ale ich głosy pozostały bez echa. Chłop odosobniony, zamknięty w dość ciasnych ramkach swojej własnej ustawy, przeżył lat dziesiątki. Prawa te, specyalnie włościańskie, na pozór bardzo piękne, nie rozszerzyły granic sfery chłopskiej w miarę rozwijania się i przekształcania warunków ogólno-społecznych. Całe masy ludu, połączono wspólnością interesów i potrzeb, nie pozostały wszakże na jednakowym poziomie moralnym i materyalnym. Wytworzyli się śród nich bogaci bracia-gnębiciele, przebiegli wyzyskiwacze, których szczerą przyjaciółką była matka Ciemnota.

Solidarność gromad, w zasadzie pod wielu względami bardzo piękna, w spłacie podatków zaległych spadła wielkiem brzemieniem na masy. Wspólnota gromadzka nie zapobiegła ani nędzy, ani ruinie zupełnej, tak dalece, że r. 1886 wprowadzono w życie ustawę, krępującą podzielność gruntów chłopskich. Następnie na drodze prawnej ustanowiono niewywłaszczalność ziemi nadanej, tudzież utrudniono peryodyczne podziały gruntów we wspólnotach. Powoli zaczęto robić wyłomy w murze, oddzielającym byt chłopa od reszty świata. Tak np. przepisy o naczelnikach ziemskich zniosły odrębność administracyjną ludu. Nowym organom państwowym pozwolono zatwierdzać uchwały zgromadzeń włościańskich, uznawać i usuwać urzędników gromadzkich i gminnych, obranych przez te zgromadzenia. Ale owe zmiany nie były zbawcze; przeciwnie — w wielu razach stanęły w sprzeczności z interesami ludu.

Jak dalece pójdzie reforma obecnie projektowana, trudno jeszcze przewidzieć. To tylko zaznaczyć musimy, że poglądy władz gubernialnych w znacznej większości nietylko uznają zasadę odrębności stanu włościańskiego, ale nawet chciałyby ją utrwalić — na gruncie fiskalnym. Mianowicie proponują utrudnienie wydostawania się jednostkom z włościaństwa w ten sposób, że jeżeli np. ktoś chce przejść do innego stanu: mieszczańskiego lub kupieckiego, powinien zrzec się swych praw do gruntów nadanych, zapłacić przedtem wszelkie zaległości podatkowe, nadto—sumę skupu, ciążącą na gruntach, nadanych jego rodzinie. Z komisyj gubernialnych wschodnich jedna tylko niższonowogrodzka żądała zniesienia wszelkich ograniczeń pod względem występowania włościan ze składu gromad wiejskich. Wogóle w opiniach komisyj gubernialnych przeważał jeden znamienny rys: zabezpieczenie sum podatkowych kosztem interesów ludności, unieruchomionej w granicach stanu.

Trudno przypuścić, ażeby te zdania i wnioski przyjęto z całą ścisłością w przyszłej reformie; niepodobna znowu wymagać, ażeby przedstawiciele wyłącznie administracyi mogli pomyślnie załatwić tę niezmiernie doniosłą sprawę. Potrzeby życia, ich rozwój, ciągła zmiana warunków ekonomicznych i społecznych, wszystko to gwałtem wyłamuje się z pod strychulca wszelkich przepisów tymczasowych i stałych, ogłoszonych przed laty kilkudziesięciu. Reforma ustawodawstwa włościańskiego nie może być dokonana sama w sobie. Wiąże się ona ze sprawami innych stanów, jest jednem kołem całej machinery państwowej administracyjnej; zmiana więc tego koła wymaga zmian także w urządzeniu ogólnem. Tu już nie mogą decydować komisye gubernialne; do współdziałania trzeba powołać ludzi gruntownie znających społeczeństwo i jego potrzeby; ludzi światłych, bezstronnych i dalekowzrocznych.

Sprawa ziemstw w guberniach „nieziemskich“ budzi coraz żywiej „opinię publiczną“ i wytwarza oświetlenie różnostronne. Między innemi stwierdzono na podstawie cyfr, że w razie wprowadzenia instytucyj ziemskich w gub. Kijowskiej, żywioł polski nie będzie przeważać ani w zjazdach wyborczych, ani zgromadzeniach ziemskich. W żadnym powiecie liczba radnych ziemskich, Polaków, nie dosięgnie połowy liczby ogólnej. Władze miejscowe wybornie znają ten stosunek liczebny, więc nie widzą niebezpieczeństwa, grożącego interesom rosyjskim w razie wprowadzenia ziemstw. Powinno to uspokoić owych dziennikarzy petersburskich, którzy w przyszłej reformie upatrują „uciemiężenie“ żywiołu rosyjskiego.

Oryginalne i wielce znamienne poglądy na ziemstwa wypowiada ks. Meszczerskij w dalszym ciągu: „Mówią, że generał-gubernator kijowski, pragnąc wyświetlić

sprawę reformy, wezwał na narady właścicieli ziemskich, a w ich liczbie także Polaków i że rezultatem tych narad była jednomyślna uchwała, przychylna dla reformy. Jeżeli to prawda—sprawa staje się niezmiernie ciekawą. W Rosyi zdarzają się najróżnorodniejsze rzeczy, najnieprawdopodobniejsze objawy dziwnego sposobu myślenia i poglądów na sprawy społeczne. Pamiętam zdziwienie ogólne, gdy pewne zgromadzenie szlacheckie nadesłało adres dziękczynny z powodu wprowadzenia powszechnej służby wojskowej. Nie rozumiano wcale, za co może dziękować szlachta w danym wypadku. To samo można powiedzieć z powodu narad w sprawie ziemstw. Zrozumiałą byłaby pokora właścicieli ziemskich, gdyby rząd postanowił wprowadzić tę reformę — pokora wobec konieczności płacenia trzy razy więcej na instytucyę, niepodlegającą kontroli i niepozbawiono prawa zwiększania tych poborów o 5 lub 10 razy. Lecz żeby właściciele ziemscy zachwycali się myślą wprowadzenia ziemstwa i z entuzyazmem, godnym lepszej sprawy, prosili o tę organizacyę, jako o łaskę i dobrodziejstwo, tego chyba żaden rozsądny człowiek w Rosyi pojąć nie zdoła. Świadczy to albo o wielkiej naiwności uczestników manifestacyi na naradach, albo o zupełnej niewiadomości, że owo miłe ziemstwo jest instytucyą, która wypleniła wszystko, co było dobre przedtem w Rosyi, a przez lat 30 przyniosła bardzo mało rezultatów dodatnich."

Już w poprzednim liście oświetliliśmy zapatrywania *Graždanina* na tę sprawę. Obecnie do nowych uwag tego organu dodamy jeszcze słów kilka. Nie jest winą ziemstw, że mniej zrobiły, niż powiadały. Przedewszystkiem zakres ich zadań pod wielu względami skrępowano; następnie powoływano niejednokrotnie ludzi nieodpowiednich. Wszelką najpożyteczniejszą organizacyę można wykrzywić i nawet uczynić szkodliwą. Wobec tego może istotnie „twórcy manifestacyi" są naiwni. Zresztą twierdzenie ks. Meszczerskiego, że ziemstwa są instytucyą jałową i szkodliwą wogóle, nie dowodzi wcale, że tak było istotnie. Można jeszcze dziś spotkać takich, którzy utrzymują, że... pańszczyzna byłaby pożądaną, jako urządzenie pożyteczne. Są inni, którzy twierdzą, że oświata jest... szkodliwą. Do tej kategoryi zapatrywań można zaliczyć uwagi *Graždanina* o ziemstwach.

Są dziś jeszcze tacy, którzy utrzymują, że reforma kalendarza starego stylu byłaby... szkodliwą. Prasa rosyjska wszakże coraz natarczywiej żąda tej reformy. Między innymi p. Głazenap w *Now. Wr.* dowodzi, że zmiana kalendarza nie może pociągnąć za sobą żadnych trudności w praktyce; ze względów zaś kościelnych nie należy jej odkładać nadal. Sobór nicejski nakazał święcić Wielkanoc w pierwszą niedzielę pełni księżyca po wiosennem porównaniu dnia z nocą, czyli po 21 marca. Tymczasem według kalendarza juliańskiego, porównanie wypada właściwie nie 21, lecz 9 marca; zatem Wielkanoc, wbrew postanowieniu soboru powszechnego oblicza się błędnie; i dlatego, ażeby uniknąć w dalszym ciągu tych nieprawidłowości, trzeba poprawić kalendarz.

Budzi się kult dla Szewczenki i języka ludu. Szkoda tylko, że zaczęto od... żołądka. Pamięć poety uczczono obiadem, w którym wzięło udział 60 osób. Były naturalnie mowy: położono w nich nacisk na wielkie znaczenie języka ludowego oraz przypomniano sobie dzieje literatury ukraińskiej. Wreszcie stworzono komitet, który ma opracować statut Towarzystwa literackiego imienia Szewczenki w Petersburgu. O projekcie tym bardzo sympatycznie wyraża się prasa miejscowa i przypomina, że Towarzystwo takie istnieje w Wiedniu, gdy Petersburg dopiero teraz o tem pomyślał. Co prawda, nie jest to winą ani Petersburga, ani czcicieli poety, lecz nieprzyjaznego usposobienia dla poezyi i wogóle literatury ludowej, co przez długi czas stało na przeszkodzie wszelkim jawnym i realnym oznakom sympatyi dla piewcy ukraińskiego.

Ks. Meszczerskij w *Graždaninie* rozmyśla nad wypadkiem z po za świata praw społecznych. „Dochodzą mnie zewsząd wieści o jakiejś aresztantce, która odebrała sobie życie w więzieniu. Mieli do niej wstęp znajomi i przynosili książki. Dawano jej wieczorem lampę naftową. Wszystko to świadczy, iż traktowano ją ze współczuciem; z zewnątrz zaś nic nie dawało powodu do tragicznego rachunku z życiem. Co się stało w jej sferze duchowej, jest tajemnicą wobec Boga; ale istnieje fakt, iż chwyciła się najstraszniejszego sposobu samobójstwa: spalenia się za pomocą nafty. Gdy ją płomień ogarnął, zaczęła wołać o pomoc; lecz było za późno: lekarze mogli tylko stwierdzić stan beznadziejny. Żyła jednak jeszcze całą dobę... I oto z tego faktu wysnuto tysiące fantastycznych opowieści — jedna kłamliwsza od drugiej, z ukrytym celem bałamucenia głów lekkomyślnych..."

Paweł Krzyżanowski.

Z GALICYI

Zakończenie wyborów do Parlamentu. — Ogólny nastrój. — Co wpłynęło na obniżenie charakterów i poziomu umysłowego Galicyi? — Powody ogólnego niezadowolenia. — Charakter walki wyborczej. — Komitety centralne: zachodni i wschodni. — Siły ludowe: związek chłopski, stronnictwo ludowe i Stojałowczycy. — Rola i charakter stron. ludowego. — Małe rezultaty pracy z powodu błędów. — Posłowie socyalistyczni: Daszyński i Kozakiewicz. — Zwycięztwo komitetu Wschodniego z Dieduszyckim na czele. — Uwagi o przyszłem Kole polskiem w Radzie państwa.


kończone już wybory do Rady państwa; możemy teraz podsumować rezultaty i kilka uwag, zarówno o charakterze ich, jako też o ogólnej sytuacyi powiedzieć.

Ogólny nastrój, bardzo dla wyborów i dla rządu nieprzychylny, spostrzegać się daje we wszystkich warstwach społecznych z wyjątkiem grupy krakowskiej, koło której skupili się rozmaitych odcieni Stańczycy, głosiciele wrzekomego „ładu i porządku." Ów „ład i porządek" wywołuje właśnie niezadowolenie, bardzo często uzasadnione. W gruncie rzeczy, większość domaga się szerszych praw, większej sprawiedliwości w ciężarach państwowych i znośnych warunków ekonomicznych do życia; mniejszość broni przywileju wielkiej własności: chce stać na czele rządów w Galicyi. Z jednej strony masa ludności różnych warstw, z drugiej — władza są wrogo usposobione do siebie i gotowe co chwila do walki. Taka była ogólna sytuacya przed wyborami i taka pozostała teraz. O większe rozgoryczenie, niż panujące obecnie, chyba trudno. Większość uczciwej części tutejszego społeczeństwa doskonale rozumie, że te okruchy konstytucyjne, które siłą samej rzeczy spadły na Galicyę, drogo nas kosztują: wykoszlawiły one charakter narodowy i obniżyły poziom moralny ogółu. Chowani długo pod opieką austryackiego biurokratyzmu, kolonizowani przemocą przez Niemców, Czechów, Słowaków, Madyarów i rozmaite inne naleciałości etnograficzne, wytworzyliśmy w ciągu przeszło stu lat mieszaninę etniczną, która w świecie mieszczańskim i urzędniczym rażąco odbija od naszego charakteru narodowego. Lud jedynie pozostał nietknięty, dzięki zarówno swemu konserwatyzmowi, jak i poczuciu indywidualizmu plemiennego, które obcej domieszki niedopuściło. Inne warstwy społeczne, dzięki szkole, utrzymały język polski, ale rozmaite domieszki obce wypaczyły polski charakter, wprowadziły powoli do naszych uczuć i myśli obcy nam świat moralny i duchowy. Jest to koniecznem następstwem wszelkiego zbliżenia się za pomocą krwi i pewnikiem nie dającym się zaprzeczyć. Pod wpływem obcych żywiołów, zarówno skutkiem bezpośredniego, jak i pośredniego zetknięcia się, przerabiały się nietylko zwyczaje i obyczaje nasze, ale kształtowały się nasze umysły i charaktery. Obce etniczne pierwiastki nie były dość silne, ażeby nas przerobić zupełnie i wynarodowić, ale nie mogły nie pozostawić wpływu, działającego przez rząd, rodzinę, towarzystwo.

Wpływy te, trzeba przyznać, szczególnie rażąco wystąpiły w Galicyi Wschodniej. Wytworzyły one tam społeczeństwo obojętne, materyalną stronę życia ceniące po nad wszystko, produkujące doskonałych „geschäftsmanów," zdolnych do objęcia stanowisk ministrów w całym świecie, ale niepożytecznych pracowników dla własnego narodu. Dają oni pracę bez zapału, bez szlachetności i, dosłownie rzecz biorąc, służą temu, kto płaci. Obce wpływy, obcy duch państwowy, oddziaływając na społeczeństwo mało ukształcone, jakiem było tutejsze przed 120 laty, obniżyły jego siłę umysłową i twórczą. Galicya nic prawie nie produkuje. To, co można było pracą zdobyć — zdobyła; tę odrobinę wiedzy, jaką dają uniwersytety — posiada, ale z własnego ducha nic nie daje. Wszystko, co jest sztuką i pięknem, nie przekracza granic mierności. Jedyne może malarstwo, które nie dźwiga na sobie ciężaru wpływów umysłowych, zaczyna dopiero w ostatnich czasach podnosić głowę. Literatura nadobna, poezya — drzemią w najlepsze. Jeżeli odezwie się jakiś głos silniejszy, to z pewnością albo pochodzi z Krakowa, albo wydobywa się z duszy tych rozbitków, których losy bądź wyrzuciły z szeregu pracowników, urodzonych na innej glebie, bądź młodym nie pozwoliły tu zmarnieć w bezczynności (Ad. Krechowiecki, Rodoć, Tretiak i w. in.). Produkcyjność umysłowa Galicyi w zakresie twórczym zmniejsza się, a poziom jej zniża. Im społeczeństwo tutejsze samo lepiej broniło się od wpływu obco-plemiennego, im silniej stało na gruncie ogólno-narodowym, tem więcej było w Galicyi zdolnych i uczciwych ludzi. Dzierzkowski, Szujski, Romanowski, Bielowski, Szajnocha, Łozińscy i wielu innych tworzyli też duże ognisko literackie; teraz starzy wymarli, a wstrętny duch ciasnej polityki, wprowadzając do szkoły, urzędu, życia, a nawet dziennikarstwa, ideały urzędniczej pokory, zamordował wszelką twórczość, a stworzył natomiast zastępy sług płatnych za przychylność, nie za zdolność i wiedzę.

Do tej nędzy umysłowej, śród której Galicya żyje, przyłączyć należy niezaprzeczoną nędzę ekonomiczną. *Prawda* nieraz już w tej sprawie głos zabierała. Stanie się ona kiedyś przysłowiem, tak jak się utworzyło już przysłowie dla scharakteryzowania stanu umysłu przeciętnego tutejszego „inteligenta": nie tyle głupi, ile Galicyanin.

Kto sobie wyobrazi kraj bez przemysłu do tego stopnia, że na sto sklepów w 95 nie znajdzie literalnie ani jednego wyrobu krajowego, zacząwszy od sukna, a skończywszy na guzikach do kamizelki i surduta; bez handlu, bo wszystko prawie, co jest w sklepie, wzięto na kredyt z fabryk niemieckich; gdzie system podatkowy nie stoi w żadnym stosunku do zamożności opodatkowanego; gdzie istnieją bardzo często instytucye prawne — bez sprawiedliwości; gdzie w szkole, zamiast nauki

i kształcenia ducha, wyrabiają w charakterach dziecinnych fałszywy lojalizm i zabijają wszelką samodzielność narodową: nic dziwnego, że w takich warunkach panować musi ogólne niezadowolenie.

Teraz, w czasie wyborów, starły się myśli i uczucia tych wszystkich, którzy krzywdę czynioną im przez państwo odczuwają i szukają ratunku na liczne dolegliwości. Jednym zdawało się, że poseł wybrany zaradzi wszystkiemu i przyniesie nareszcie chwilę pożądanych ulg — stąd też walczyli o tego posła ledwie nie pięściami. Innym chodziło o to, ażeby osłabić to stronnictwo, które wziąwszy w dzierżawę prawo głosu w Wiedniu i objąwszy rządy w kraju, odsunęło od siebie zdolności, pracę, wiedzę, znajomość rzeczy — wszystko, jeżeli tylko ludzie nie uznawali najgłówniejszego postulatu panów krakowskich: pokory politycznej. Zdawało się im, że oni kraj ratują ustępstwami od jakiegoś nieszczęścia, a oni ratowali tylko swoje pozycye polityczne i materyalne; dobrodziejstwa, które spadły na jedną warstwę w ciągu 30 lat, przyniosły stopniowo wszystkim innym coraz większe zubożenie — prawie bez nadziei ratunku.

Wobec takiego stanu rzeczy walka wyborcza w Galicyi przybrała zupełnie charakter walki klasowej i nosiła na sobie wszystkie cechy boju ludzi nieprzejednanych. Różne były wprawdzie godła walczących, ale wszyscy tworzyli razem dwie grupy tylko: stańczyków i ludu. Pośrednie miejsce zajmowało mieszczaństwo, z powodów zupełnie słusznych, gdyż interesy jego nic wspólnego nie mają ani z interesami ludu, ani szlachty. Z jednej więc strony stawał do walki lud z garścią swoich przyjaciół, z drugiej stańczycy z urzędnikami i Żydami. Żydzi, o ile głosowali w kuryi wielkiej lub małej własności, oraz kuryi miast, stali wszyscy po stronie stronnictwa rządzącego, tj. siły; tam, gdzie stanowią większość — jak w Izbach handlowych, popierali swego kandydata, w kuryi V-ej zaś, tj. robotniczej, stawali zgodnie przy boku filosemity.

Większa własność wybrała 20 posłów — najwięcej ze wszystkich kuryj, ona też rej wiodła przy pomocy komitetów i agentów, także przy wyborach z gmin wiejskich i miast, a bardzo się starała o to, ażeby nie dopuścić do wyborów z kuryi V-ej robotników i socyalistów, z małej własności zaś — chłopów. Pod tym względem wszakże, można śmiało powiedzieć, iż oba komitety, dla wschodniej i zachodniej Galicyi poniosły porażkę. Grupowali się tutaj ludzie pod hasłem bezwzględnej solidarności Koła. Nic dziwnego. Hasło to przyniosło duże korzyści dzisiejszemu stronnictwu rządzącemu i zapewniło je na przyszłość. Nie będę się tez o solidarności rozpisywał, bo za dużo by mi to miejsca zajęło, a chciałbym z wyborcami skończyć. To, co powiedziałem o klęsce stronnictwa konserwatywnego, odnosi się szczególnie do Galicyi zachodniej. Miało ono tutaj do czynienia z ruchem ludowym, bardzo silnym i bardzo świadomym. Stanęły do walki trzy grupy: związek chłopski, t. zw. stronnictwo ludowe i stojałowczycy.

Najwięcej głosów padło na stojałowczyków, to też wybrano z tej grupy aż siedmiu posłów. Jest to tryumf niemały dla ambicyi Stojałowskiego, ale smutna oznaka tego niejasnego, nieświadomego i powiem wprost — niesmacznego protestu, jakim się wyraża życzliwość włościan dla ex-księdza. Taki chorobliwy objaw sympatyi dla człowieka bardzo awanturniczego temperamentu, niezdolnego do żadnej spokojnej pracy, a pod względem przekonań podobnego do chwiejącej się trzciny, da się tylko wytłómaczyć skrajnem rozgoryczeniem i niezadowoleniem ludności, idącej za każdym, kto na sztandarze swoim wypisuje nadzieję, kto o tem niezadowoleniu mówi i występuje przeciwko rządowi wiedeńskiemu. Z drugiej strony wybór stojałowczyków jest votum nieufności dla dostojników kościoła, którzy zbyt pospiesznie i lekkomyślnie wydali wyrok potępienia na niespokojnego księdza *). Łatwo było stworzyć przedział między ludem wiejskim a duchowieństwem, lecz trudno zatrzeć go lub zmniejszyć. Co jest najcharakterystyczniejszego, to że pomiędzy stojałowczykami jest także jeden ksiądz (Szponder), gorliwy obrońca, a podobno przyjaciel tego *sui generis* „męczennika," mieszkającego na Węgrzech. Mówią także, że jeden z posłów, Kubik podobno, ma się zrzec mandatu na rzecz Stojałowskiego. I to być może.

Związek chłopski wybrał trzech posłów, stronnictwo ludowe — dwóch czy trzech. „Ludowcy" na pozór przegrali walną bitwę. Przegrana jest tem boleśniejszą, że gotowali się do bitwy energicznie i — może za zbyt głośno. Ta walka, jaką oni po raz pierwszy stoczyli ze stronnictwem konserwatywnem, odkryła ich przyjaciołom, i zapewne rządowi, wady organizacyi i niewiele szczęścia w wyborze przewodników. Do utworzenia partyi ludowej zabrała się garstka ludzi młodych, bardzo energicznych i mających więcej dobrych chęci, niż doświadczenia. Zapomnieli oni o tem, że stronnictwo potrzebuje nietylko fanatyków idei, lecz także przyjaciół; że lud kochają nietylko młodzi, lecz i starzy; że pracować dla niego chcą i mogą nietylko akademicy lub entuzyaści, lecz także ludzie stojący już na stanowiskach, zdobytych pracą. Zamknąwszy się w ścisłem kółeczku znajomych i przyjaciół, „ludowcy" znaleźli się zbyt odosobnionymi. Większość ludzi wykształconych patrzyła na nich bez zaufania, a często z niechęcią; jedni ich mieli za farbowanych socyalistów, inni poprostu za awanturników. Znalazłszy się bez poparcia, które sami bardzo lekkomyślnie odrzucili, przegrali kampanię. W Krakowie i Lwowie przegrali ją na korzyść socyalistów — Daszyńskiego i Kozakiewicza, co zresztą było do przewidzenia.

W Galicyi wschodniej działał komitet centralny pod dyrekcyą Wojciecha Dzieduszyckiego. P. Wojciecha znają wszyscy bardzo dobrze. Nie zdarzyło mi się nigdy jeszcze spotkać w życiu mojem człowieka, któryby był tak powszechnie przedmiotem żartów i kpin, jak on. Mówi tak wiele, że jest w stanie dziurę w brzuchu wywiercić gadaniem. Człowiek niezaprzeczenie dużej wiedzy, ale umysł tak chaotyczny i posiadający łatwość mówienia tak wielką, że wprost przygniata swoim ciężarem, a hamować się nie umie. Komitet wschodni był szczęśliwszy w walce od zachodniego dlatego jedynie, że miał do czynienia z partyami bardzo wrogo dla nas usposobionemi, skutkiem czego po stronie komitetu skupiły się wszystkie niemal grupy polskie. Dzięki temu grupa radykalno-rusińska i t. zw. romańczukowska, zaledwie po jednym członku ze swego grona zdołały wybrać.

Jakkolwiek walka prowadzoną była w czasie wyborów przy wielkiem poparciu rządowem—to się gołosłownie zaprzeczyć nie da — w wielu miejscach doprowadziła do krwawych rozruchów, gdyż wyborcy nie wiedzieli, ani po co wybierają posłów, ani dlaczego — szczególnie w kuryi V-ej,—ogólny przecież jej rezultat wypadł korzystnie na stronę żywiołów postępowych, rozumnych i niezależnych. Wielka klika stańczyków została jeszcze przy władzy, ale przyszła Rada państwa w Wiedniu już nie ujrzy tej konserwatywnej falangi, która zwartym szeregiem popierała ministrów i siebie wzajemnie kosztem kraju. Po za Kołem utworzy się zapewne grupka polskich posłów — socyaliści i stojałowczycy — którzy nie wiadomo jeszcze, jak się zorganizują. Prawie połowa posłów wchodzi z zastrzeżeniem zmiany statutu. W łonie samego Koła, skutkiem przybycia do niego nowych, świeżych i czystych sił, powstanie silniejsza niż dotychczas opozycya, która będzie hamowała egoistyczne zachcianki stronnictwa rządowego i wytworzy w łonie jego liberalniejszą atmosferę. Taki będzie pożytek z nowych sił ludowych w Kole.

Nasuwa się jednak pytanie: jaką rolę odegrają oni po za Kołem jako jednostki, stykające się przez zabieranie głosu w sprawach kraj obchodzących, z całym parlamentem? Tu niezawodnie znaczenie ich zmaleje bardzo. Są to ludzie przeważnie z małem wykształceniem, z małą znajomością spraw i położenia państwowego, a nawet o własnym kraju nie mający rozległych wiadomości. Z powagą ich i przekonaniem wątpię czy Izba będzie się liczyła, tem bardziej, że większość reprezentantów warstw pracujących osobiście ledwie trochę zna język niemiecki.

Zresztą, nie chcę być prorokiem. Obaczymy niezadługo, co będzie.

Cho.

*) To ciążenie ludu do takiego przewodnika, nawet wbrew klątwie kościelnej, stanowi najwymowniejszy dowód, jak ten lud jest zrozpaczony i osierocony w Galicyi. *Red.*

Z NIEMIEC.

Berlin, 21 marca.

Przeciw profesorom. — Zachowawcy pod dowództwem Stumma.—Zastój w reformach społecznych.— Niezbędna ich potrzeba.

Konserwatywne, dziennikarstwo czerpiące swe natchnienia ze szkatuły barona Stumma, który cieszy się w Niemczech smutną popularnością, nawołuje chórem społeczeństwo do walki z profesorami wogóle, z docentami zaś ekonomii politycznej w szczególności. Profesorowie powinni pozostać molami książkowymi i nie wtrącać swego nosa do spraw życia, które trzeba pozostawić praktykom — oto jak brzmią hasła przeciwko uczonym, uprawiającym niwę gospodarstwa narodowego. Przez wyraz „praktyk" rozumie się w tym wypadku ludzi, którzy nabiwszy swe działa dziennikarskie kulami ogólników naukowych, nieprzetrawionych i niezgłębionych, zużytkowywują je *ad usum delphini*, tj. tak, jak nakazuje im interes. Wrzawa w obozie konserwatywnym wzmogła się zwłaszcza nazajutrz po pożegnalnym odczycie prof. Wagnera w uniwersytecie berlińskim, gdy znany ten uczony, były rektor wszechnicy oświadczył, iż uważa za swój obowiązek zaszczepiać słuchaczom nietylko martwą wiedzę, lecz i przekonania, które się dadzą przeprowadzić w życiu, a przedewszystkiem miłość dla ubogich i nędzarzów. W tem rzuconem na wiatr zdaniu trudno odkryć coś zdrożnego, gdyż owa miłość jest jednym z platonicznych przykazań dekalogu etycznego społeczeństw obecnych. To też oburzenie obozu zachowawczego byłoby pozbawione zupełnie sensu, gdyby nie ukrywało się w niem oddawna już tajone i od czasu tylko ujawnione na drukowanej bibule niezadowolenie z tego, że profesorowie ekonomii politycznej, jako kompetentni sędziowie w najbardziej palących kwestyach zabierając głos, psują szyki tym, co chcieliby zatamować wszelki postęp na polu reform społecznych. W ostatnich latach istotnie niemieccy profesorowie ekonomii politycznej zaczęli z katedry i w pracach swych roztrząsać sprawy bieżące. Do szeregu tych uczonych należy zaliczyć w pierw-

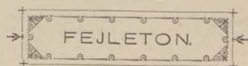
szym rzędzie Wagnera, Herknera, Lombarta i Brentana. Już przed dwoma laty bar. Stumm zadenuncyował w sejmie rzeszy Wagnera, jako szerzyciela teoryj heretyckich. Sejm przyjął śmiechem wylewy żółci baronowskiej, a Wagner dał oskarżycielowi sarkastyczną odprawę, co doprowadziło do głośnego skandalu z powodu nietaktownego zachowania się barona, który zaproponował rozstrzygnąć spór pojedynkiem. Od tego czasu prasa zachowawcza trapi Wagnera i jego kolegów na każdym kroku. W roku przeszłym, gdy wybuchło bezrobocie szwaczek i gdy profesorowie wraz z przedstawicielami rządu stanęli po stronie nieszczęśliwych dziewcząt, wyzyskiwanych przez majstrów pośredników, znowu wytykano palcami profesorów jako krzewicieli zaraźliwych i demoralizujących teoryj. Miary wreszcie dopełniło wystąpienie Wagnera na chrześciańskim zjeździe górników. Państwo — woła jednogłośnie prasa zachowawcza — musi nałożyć na usta profesorów kaganiec lub poddać je kontroli, aby mówiły tylko to, co zgadza się ze światłymi poglądami jego ekscelencyi barona Stumma.

Dlaczego — można zapytać—nienawiść ta nie ogranicza się na samych sprawcach gorszących wypadków, lecz rozciąga się na wszystkich kolegów w specyalności? Wszak łatwiej dać sobie radę z kilkoma pojedynczymi wichrzycielami i mącicielami wiedzy, wrzekomo wprowadzającymi w błąd młodzież, niż nałożyć kaganiec na kilkudziesięciu znanych uczonych, z których prac czerpie swą wiedzę całe pokolenie współczesne włącznie z tymi wszystkimi politykami, działaczami i publicystami, którzy zdaniem zachowawców jedynie kwalifikują się do zabierania publicznie głosu w kwestyach życia praktycznego? Otóż rzecz się ma tak. Wszyscy profesorowie ekonomii politycznej w Niemczech bez wyjątku w mniejszym lub większym stopniu należą do szkoły t. zw. „Socyalistów katedrowych“ Według nich, życie społeczne postępując wciąż naprzód i wyłania nowe kwestye i potrzeby, którym mogą zaradzić tylko nieustannie dokonywane przez rząd reformy. Samo istnienie podobnych uczonych w Niemczech jest wyrzutem sumienia dla tych zachowawców, co chcieliby wszystko utrzymać w niezmienności, a nawet cofnąć się wstecz ku średniowieczu, tak różowo malowanemu przez krótkowidzów historycznych. Gdy po śmierci Roschera, najsławniejszego, choć najpłytszego z najnowszych koryfeuszów ekonomii, bar. Stumm chciał zaproponować na osieroconą po nim katedrę manczesterczyka czystej wody, okazało się, iż nie można go odnaleźć w Niemczech i trzeba byłoby dopiero przywozić ze Szwajcaryi.

Lecz czyż istotnie mogą profesorowie ekonomii politycznej wywrzeć wpływ na bieg życia społecznego? Czyż tylko wiedza ekonomiczna może dostarczyć probierza i kodeksu dla rozstrzygania jego zagadnień? Otóż należy zauważyć, iż w ostatnich piętnastu latach zaszły w Niemczech znaczne zmiany w sferze t. zw. prądów społecznych. Zaiste, trudno byłoby wskazać sprawę donioślejszą, która zaprzątałaby umysły i nie miała bezpośredniej lub pośredniej styczności z życiem ekonomicznem. Waśnie religijne, rasowe, partykularystyczne odeszły na plan dalszy. Wszelkie idee z t. zw. okresu oświecenia straciły kredyt. Walka grup społecznych i obozów politycznych obraca się około takich przedmiotów, jak rolnictwo, bimetalizm, cła, kwestya rzemieślnicza, robotnicza itp. W tym duchu ugrupowały się i stronnictwa polityczne, tak iż dziś właściwie grupy parlamentarne, z wyjątkiem centrum, przedstawiają obozy ekonomiczne. Gdy lat temu dwadzieścia partye niemieckie w kwestyach tego rodzaju posługiwały się bardzo często zasadą: *libertas in dubiis*, pozostawiając wolność zdania każdemu posłowi, dziś są sprawy ekonomiczne zasadniczemi hasłami programów politycznych. Łatwo zrozumieć, iż mało się dziś mówi w Niemczech o materyi i sile, a za to więcej o wartości i nadwartości; rzadko się cytuje Büchnera i Darwina, częściej Ricarda i Rodbertusa. Gdy przyrodnicy w rodzaju fizyka Aronsa i znakomitego astronoma Förstera zabierają głos o życiu społecznem, to traktują rzecz z punktu widzenia ekonomicznego. Obecnie dwaj uczeni (historyk Pöhlman i filolog G. Friedrich) wystąpili z projektem, aby do kursu gimnazyalnego wprowadzono naukę o gospodarstwie narodowem, a przy wykładzie historyi uwzględniano stronę ekonomiczną; bez tych wiadomości życie społeczne pozostaje dla wychowańca gimnazyum księgą o siedmiu pieczęciach. Nie mając odpowiedniego zasobu wiedzy młodzieniec staje się ofiarą niewiadomości. Rozumiemy więc, dlaczego rzucono klątwę tylko na ekonomistów. Błędem byłoby uważać tych uczonych w Niemczech za agitatorów, demagogów itd., jak tytułują ich lokaje dziennikarscy Stumma. Co najmniej połowa tej falangi sympatyzuje z Bismarckiem, duchowym bratem Stumma. Sam Wagner jest gorliwym bismarkistą i niejednokrotnie występował nawet w sławetnym związku niemieckich rolników, który można posądzać o wszystko na świecie, lecz nie o radykalizm. A jednak co czyni „niebezpiecznymi“ profesorów ekonomii politycznej, to ich ciągłe przestrogi i perory na temat konieczności dalszych reform społecznych. Od lat bowiem 4—5 daje się czuć zupełny zastój w tej dziedzinie. Czy pobudki moralne, jak sprawiedliwość, na którą się powołują ci uczeni, decydują w danym wypadku, czy też okoliczności innej natury, jest to sprawa odrębna; że zaś reformy są konieczne, nie ulega wątpliwości dla nikogo, co nie zasłania swego wzroku optymistycznemi sofizmatami. Jeżeli ta bezczynność reformatorska potrwa dłużej, to Niemcy, przodujące dotychczas pod tym względem całej Europie, dadzą się wyprzedzić przez inne kraje. Bismarck, który z pewnością niechętnie robił ustępstwa żądaniom czasu, uświadomił jednak sobie doniosłości rozwoju ekonomicznego, odbywającego się obecnie w łonie społeczeństw europejskich. Czyniąc pierwsze kroki, napotkał on na opór ze strony otoczenia, które zdradzało niechęć do eksperymentów społecznych. Gdy zaproponował ministrowi handlu hr. Itzenplitzowi, aby zbadał, co można uczynić dla polepszenia bytu klas pracujących, ten zwołał komisyę, składającą się z... dwu kupców. Po wielu korowodach, udało się Bismarckowi, ulegającemu zresztą pobudkom politycznym, przeprowadzić szereg reform w duchu społecznym, jak np. ubezpieczenie na starość, w razie choroby i niezdolności do pracy. Ilość osób zabezpieczonych w pierwszej kategoryi 8 mil., w drugiej 11½ mil., w trzeciej 18 mil. Rocznie wypłaca się tytułem zabezpieczenia 200 mil. marek. Bismarck nawet nosił się z myślą cząstkowego urzeczywistnienia t. zw. prawa do pracy (Recht auf Arbeit), na mocy którego pozbawieni zajęcia mogliby na pewien czas znaleźć zatrudnienie. Kwestya bezrobocia przymusowego jest sprawą ważną, na którą zwrócili uwagę w ostatnich latach rozmaici uczeni. Szczegółowym studyom nad nią poświęcił się między innymi sympatyczny filozof Ferd. Tönnies. Prywatne Towarzystwa zajęły się zorganizowaniem biur pośrednictwa pracy. Państwo atoli zupełnie nie przyłożyło ręki, pomimo iż jego pomoc jest konieczną. Takich przykładów można byłoby przytoczyć wiele.

Baron Stumm i jego drużyna trąbią tymczasem do odwrotu. O pozostawieniu życia społecznego na wolę rozkiełznanych sił rozwoju ekonomicznego dziś mowy być nie może. Liberalna optymistyczna teorya zbankrutowała. Niemasz poważnego ekonomisty w Niemczech, któryby podpisał się pod zdaniem, iż niekrępowana niczem walka o byt prowadzi do najbardziej pomyślnych rezultatów. Odzywają się głosy, które biorąc rzecz ze strony bynajmniej nie humanitarnej, twierdzą, iż polepszenie warunków bytu ludu pracującego odbija się dobroczynnie na stanie przemysłu krajowego. Przed tygodniem prof. Rudolf Meyer wypowiedział w jednem z tutejszych pism zdanie, iż przemysł niemiecki idzie o lepsze z angielskim i wyprzedził austryacki przeważnie dlatego, iż poziom umysłowy, a po części ekonomiczny robotnika niemieckiego podniósł się znacznie w ostatnich trzydziestu latach. Jakiż jest program barona Stumma? Ni mniej, ni więcej, tylko powrót do stosunków patryarchalnych. Jak wiadomo, despotyczny baron nie pozwala swym podwładnym zawierać związku małżeńskiego bez jego zezwolenia; jego pieczołowite oko czuwa nad ich lekturą itd. Bardzo może być, iż system ten w swoim czasie był dobry. Dziś metoda protekcyonizmu nie może wytrzymać krytyki. Pomimo to wpływ Stumma rośnie z każdym rokiem w kołach przemysłowych. Dziś Niemcy rozpadają się na dwa obozy: na wyznawców starego porządku i na zwolenników postępu. Uczeni robią wiele, aby oświetlić sfery wpływowe i wykazać im, jak bezpodstawnemi są żądania Stumma, pomimo iż ten korzysta z najmniejszej okazyi, aby oskarżyć „społeczną lojalność“ profesorów. Niedawno działacze społeczni rozmaitego zabarwienia wystosowali odezwę do właścicieli sklepów z prośbą o pozwolenie pannom sklepowym siedzenia podczas swej czynności. A jednak co za hałas podniósł jeden z przybocznych organów Stumma z tego powodu, iż prof. Wagner odważył się umieścić swój podpis obok nazwiska wodza lewicy krańcowej. Projektowane w uniwersytecie berlińskim kursa ludowe, o których donosiliśmy w swoim czasie, zostały odłożone do archiwum dobrych chęci, gdyż zachowawcy nie omieszkali i przy tej sposobności obwołać profesorów za podżegaczy.

H. F.



LIBERUM VETO.

Antisemityzm.

Między zagadnieniami społecznemi są sprawy podobne do zjełczałych tłuszczów: przez długie wietrzenie, przez nieczyste zachowywanie ulegają gniciu i fermentacyi, rażą nieprzyjemnym widokiem i odrażającą wonią. Do spraw takich należy u nas jedna z najdawniejszych, najważniejszych i najtrudniejszych — kwestya żydowska. Tyle rąk ją obrabiało, tak ją rozbabrano, głupotą i złą wolą zabrudzono, że doprawdy trzeba pokonać w sobie duży wstręt, ażeby się jej dotknąć. A jednakże z obowiązku publicystycznego dotykać się trzeba.

Przed kilku tygodniami zamieściliśmy artykuł p. B. Hertza, jako głos *alterae partis* i jako garść uwag częścią trafnych, częścią dających temat do poważnego sporu. Za tym artykułem nie odezwał się nikt, przeciw niemu wielu. Odebraliśmy mnóstwo listów i obszernych wywodów, karcących autora, wyrażających żal redakcyi za okazaną mu gościnność, rozci-

nających nowym mieczem stary węzeł gordyjski. W tych kazaniach i dowodzeniach znaleźliśmy niejeden argument słuszny, ale prawie wszystkie one osnute na tej pospolicie używanej w apologiach filosemickich kanwie: wszelka krytyka stanowiska i działalności żydów jest dalszym ciągiem odwiecznej względem nich niesprawiedliwości społeczeństw chrześciańskich, świadomą lub bezwiedną robotą przesądu, ciemnoty i nietolerancyi. Otóż zdaje mi się, że ta kanwa nie zawsze jest właściwą i że w pewnych wypadkach trzeba ją poprostu rzucić między rupiecie.

Jestem równie daleki od antisemityzmu, jak od ultramontanizmu lub od fetyszyzmu i sądzę, że gdybym rzucił klątwę na wszystkich żydów, na moje pióro spadłaby hańba. Tylu bowiem znam jednostek z tego świata wysoco szlachetnych, tak pożytecznę, bezinteresowną i ofiarną widziałem ich pracę w służbie społecznej, tak bezpośrednio i często stykałem się z ich gotowością do poświęceń, ze szczerem przywiązaniem do kraju, że uważałbym się za publicznego kłamcę, gdybym o tem głośno nie zaświadczył. Więcej powiem: nieraz, kiedy sam lub z kimś chciałem ratować jakąś nędzę, uczynić zadość jakiejś ogólniejszej potrzebie, złożyć na ołtarzu dobra społecznego jakąś ofiarę, nigdy w takich wypadkach nie odmawiali mi swej pomocy przyjaciele i znajomi Żydzi, a czynili to zawsze bez chęci popisu i bez nadziei rozgłosu. Za dużo mam w pamięci takich zacnych czynów, ażebym o nich kiedykolwiek mógł zapomnieć. Zapewnie, byli to „Żydzi,“ dla których człowiek rozumny i prawy nie zna już tego, ani żadnego tytułu odmiennego od nazwy innych obywateli kraju, ale przecie ghetto antisemickie zamyka wszystkich w obrębie swoich rogatek.

Te jednak dowody i te płynące z nich uczucia nie zasłaniają mi faktu, że Żydzi, nawet bardzo rozumni, do krytycyzmu zdolni, interesy społeczeństwa, z którem się zrośli, doskonale pojmujący, objawiają dziwną, rzec można, chorobliwą drażliwość na wszelkie zarzuty publiczne, czynione ich rzeczywistym lub tylko nominalnym współwyznawcom. Najostrzejsze sądy o arystokracyi, szlachcie, mieszczaństwie, kupiectwie, rzemieślnikach, literatach itd., chociaż sprawiają dotkniętym istotną przykrość, nie wywołują w nich takiego gniewu, skargi, odwetu i alarmu, jak śród Żydów. Z najbłahszego powodu podnoszą oni taki krzyk, jak gdyby bogini sprawiedliwości wywleczona została ze świątyni za włosy przez dziki i pijany tłum, znieważona i ukrzyżowana. Drażliwość ta da się poniekąd usprawiedliwić psychologicznie nadzwyczajną nerwowością rasy i jej pamięcią długowiekowego bólu w doznawanych krzywdach, nadczułością instynktu samozachowawczego. Żydom nowoczesnym zdaje się, że gdy ulicznik zawoła ku nim: „hep-hep!“ — na to zaklęcie przylecą z przeszłości i obskoczą ich wszystkie widma prześladowania i gwałtu. Jest to — jak rzekłem — choroba usprawiedliwiona, ale choroba. Obok innych niepożądanych skutków sprowadza ona i ten, może najgorszy, że podczas gdy prasa antisemicka opluwa Żydów, przyjazna im albo ich z tej śliny obciera, albo obydnemu widokowi obojętnie się przypatruje. Tym sposobem stoją oni ciągle między potwarzą a pobłażliwością lub apatyą, przy których nie ma miejsca dla uczciwej i bezstronnej krytyki. Jeżeli zaś ta krytyka jest wszędzie i zawsze potrzebna, to tem bardziej w obecnej sprawie i u nas, na gruncie, z którego wyrasta główny pień żydowskiego drzewa i gdzie ten pień pokryty jest grubą warstwą mchu, pleśni i rozmaitych pasorzytów. Przedewszystkiem więc o tych grzybach mówić trzeba i zeskrobywać je, jeśli nie prawem, które nie jest w naszej mocy, to przynajmniej piórem.

Powtóre, trzeba jak najszerzej otwierać oczy na fakty rzeczywiste. Autor artykułu, o którym wyżej wspomniałem, zaznaczył, że antisemityzm, nie opuszczając swojego głównego gniazda, w którem pierwotnie się wylągł i dotąd lęże, mianowicie ciemnoty i nizkich instynktów, przenosi się i rozwija na zdrowszych i lepszych żywiołach. Obok zachowawczego lub wstecznego występuje dziś postępowy lub nawet radykalny. Otóż dziwny ten z pozoru fakt objaśnia się bardzo naturalnie. Żyd podczas całej swojej historyi tułaczej i obecnie stanowi jak gdyby wcielenie pieniądza. W przekonaniu mas jego mózg jest małą mennicą, a serce kasą, w której przechowywa gotówkę i weksle, a jego najwyższem marzeniem jest mieć ubranie uszyte z banknotów, a obuwie — z listów zastawnych. Według tego mniemania uważałby się za najdoskonalszą i najszczęśliwszą istotę, gdyby posiadał włosy z jedwabiu, oczy z drogich kamieni, usta z korali, zęby z kości słoniowej, ciało ze srebra, a nerwy z drutów złotych. Nie ma on żadnych innych myśli, uczuć, pragnień po za temi, które zmierzają do pomnażania bogactwa, a raczej pieniędzy. Zdarzało się to już nieraz w dziejach, że pewna idea wszczepiała się w umysły tych, którzy ją prześladowali i którzy długo nie wiedzieli o tem, że są jej apostołami. Podobny proces odbył się i odbywa jeszcze w naszych czasach. Walka z kapitałem, podjęta naprzód przez jeden żywioł społeczny, wciągnęła w swój ruch inne, które bynajmniej nie chciały w niej uczestniczyć i które dotychczas wypierają się wszelkiego w niej udziału. Prawodawcy, którzy ograniczają samowolę ciemięzców i wyzyskiwaczy przemysłu, konserwatyści, wojujący ze spekulantami, księża, roztaczający swe skrzydła nad wydziedziczonymi, liberalni wynalazcy kojących plastrów filantropii, rozmaitego rodzaju patronowie niezasłużonej nędzy i krzywdzonej pracy—wszyscy stanowią zastępy, które wychodząc z odmiennych obozów, po odmiennych drogach i z odmiennymi sztandarami, dążą w jednym kierunku i atakują jedną twierdzę. Ale podczas gdy legion najbardziej uświadomiony zwraca się również przeciw fortom tej twierdzy, zajętym przez jego mimowolnych i mimowiednych sojuszników, oni ich bronią i chcą zburzyć tylko fortecę kapitału ruchomego, której broni załoga żydowska. Tak więc antisemityzm jest wązkim i mętnym dopływem szerokiej rzeki ruchu antikapitalistycznego, a ci, którzy po tym dopływie żeglują, zatrzymują swoje statki przy jego ujściu dlatego, że im nie pozwala wpłynąć w główne koryto bądź brak odwagi, bądź zagrożony interes. Tam łożysko za głębokie, pęd za bystry, fale z mułu oczyszczone, a przytem biegną szlakiem niepożądanym. Więc należy przezornie ich unikać. Nie przeczę, że na obecną nienawiść do Żydów składają się te same pierwiastki, które ją od wieków podsycały: wstręt rasowy, wyznaniowy, kulturalny itd., ale drożdżami jej w nowszych czasach są niewątpliwie fermenty społeczne. Nic to nie znaczy, że typowy, brutalny antisemista wyprzysięga się najdalszego z nimi związku: jest on w tem wypieraniu się albo tak ograniczony, że nie zna swego sosu, w którym się pławi, albo tak obłudny, że nie chce do niego się przyznać. A obu gatunków w tym obozie obfitość. Jest to naturalna kolej rzeczy, że gdy jakaś idea puści korzenie w umysłach jałowych lub nieuprawionych, nadewszystko zaś w instynktach grubych i nizkich, musi ona wyrodzić się i skarleć odpowiednio do swego gruntu. Niepodobna również żądać od ciemnego tłumu, ażeby on teoretyzował szeroko, przestrzegał w swych wywodach ścisłości, szedł do najdalszych wniosków konsekwencyi logicznej. Jemu trzeba wszelkie rozumowania uprościć i wskazać najwidoczniejszą postać złego, na które ma uderzyć. Do tego celu nadaje się wybornie Żyd. Należy on do odrębnej rasy, wyróżnia się swym wyglądem zewnętrznym, wyznaje inną religię, używa paskudnej gwary, zachowuje inne zwyczaje, a przytem posiada kapitał w najoczywistszej i najzrozumialszej formie — pieniędzy. Więc on sprawcą niedoli i twórcą wyzysku, na niego rzucić się trzeba. Że jest to jedna z największych piramid głupstwa i niegodziwości — nikt nie wątpi, kto ludzi bada a nie szczuje.

Ale odtrącając moralne czynniki tego procesu, nie należy lekceważyć jego skutków, zwłaszcza u nas, gdzie on ma wyjątkowo obfity materyał. U nas Żydzi skupili się w wielkiej liczbie, znaczna ich większość żyje w stanie odrębności i ciemnoty, a przytem trudni się chętniej i liczniej spekulacyą i wymianą plonów cudzej pracy, niż produkowaniem ich. Jakkolwiek oddanie każdej jednostce wszystkich owoców jej mozołu, uwolnienie jej od haraczu i zniesienie pośrednictwa między wytwórcą a spożywcą jest dziś tylko marzeniem, sięgającem w odległą przyszłość, pomimo to ciągłem staraniem społeczeństwa musi być mnożenie sił produkcyjnych a zmniejszanie pasorzytniczych. To dążenie, obok usiłowań obywatelskich, rodzić będzie jeszcze długo działalność antisemicką. I właśnie dla osłabienia jej wpływu należy rozwijać najściślejszą i najwszechstronniejszą krytykę żywiołu żydowskiego, o ile on wyosabnia się, podtrzymuje swój zastój i odrębność, stanowi naród w narodzie i przeciwstawia się interesom społeczeństwa. To nie robota przesądu, nietolerancyi rasowej lub wyznaniowej, ale kulturalna uprawa pola ugorującego i zachwaszczonego. Jest to również antisemityzm, ale taki, który pragnie wytopić z surowej rudy żydowskiej czysty kruszec ogólno-ludzki i krajowy. Jeżeli istnieją a istnieją wady, występki, przeżytki cywilizacyjne, dążenia szkodliwe, które wyłącznie lub przeważnie tkwią w charakterze Izraelitów, dlaczego o nich ma milczeć światły rozum i bezstronna moralność? Byłby to jakiś dziwny przywilej, którego nie używa nigdzie jeden żywioł społeczny, nadto przywilej dla nas szczególnie zgubny.

Poseł Prawdy

BADANIA NAUKOWE.

KOSMOS I SPOŁECZEŃSTWO

(z powodu Z. Heryngа: „Logika ekonomii“).

Niewątpliwie oryginalną jest książka Z. Herynga i zwróciłaby na siebie uwagę nawet w krajach, zamożniejszych niż nasz, w pracę, poświęcone zagadnieniom życia gospodarczego. Usiłuje ona wprowadzić do nauki poglądy zupełnie nowe. Próbowano wprawdzie przed Z. Heryngiem przedstawić zjawiska społeczne w terminach kosmicznych. W *Pierwszych zasadach* Spencera spotykamy kilka stronic tego rodzaju; pisarz rosyjski, Jużakow, w pracy swojej wprowadził do rozbioru objawów społecznych pojęcie o energii wszechświatowej. Z. Heryng jednak pierwszy spróbował oświetlić z takiego stanowiska zagadnienia ekonomiczne. Każda taka próba, nawet mylna, byleby przeprowadzona konsekwentnie, jest krokiem naprzód, bo zmusza do zastanowienia się nad przedmiotem. Co do nas osobiście, nie sądzimy, ażeby au-

tor dowiódł tego, co zamierzał. Jesteśmy nawet zdania, że w niektórych razach, np. w teoryi wartości, poglądy jego nie są postępem. Ale w całości, przy rozbiorze dzieła, powinniśmy pamiętać o tem, że milej jest mieć do czynienia z książką, która prowadzi nas na mylne drogi, lecz za to po przestrzeni dotychczas nietkniętej, niż z inną, prawiącą przeżute i ustalone prawdy. Bądź co bądź, tylko inicyatorzy przyczyniają się do postępu wiedzy, prowadzący zaś po ubitych szlakach są aż nazbyt często komentatorami dogmatu i ich zapanowanie w nauce doprowadziłoby do zastoju umysłowego. I jeżeli poświęcamy *Logice ekonomii* więcej miejsca, tem samem zaznaczamy najlepiej nasz stosunek do niej. Uważaliśmy za bardzo niewłaściwe zbyć ją paru zarzutami, tem bardziej zaś osłodzić je komplimentami. Krytyka nasza zajmie się specyalnie drugą częścią, poświęconą przedstawieniu zasadniczych pojęć ekonomicznych w nowem świetle. Przytem będziemy możliwie unikali rozbioru pojedynczych ustępów, w wielu miejscach zaś poprzestaniemy na przeciwstawieniu naszego punktu widzenia założeniom autora.

Zanim przystąpię do rozbioru książki, pozwolę sobie poświęcić swoje artykuły panu Δ., który świeżo w jednym z tygodników zdawał sprawę z moich zarzutów przeciw poglądom *Logiki ekonomii*, wygłoszonym na posiedzeniu sekcyi handlowej Towarzystwa zachęty handlu i przemysłu. Robię to naprzód dlatego, ażeby ów ktoś zrozumiał wreszcie, o co mi chodziło w moich zarzutach, powtóre zaś oduczył się ukrywać insynuacye pod maską bezimienności. Dla odważnego przeciwnika, który występuje zbrojny imieniem swojem, mam zawsze szacunek, dla tych zaś, co ukryci strzelają z za płotu, mogę wyrazić tylko — podziw.

I. Fizyka i metafizyka.

Następcy dawnych metafizyków wykierowali się poniekąd na ludzi, usiłujących dzisiaj z nauki usunąć spekulacye niedozwolone, natomiast specyaliści czystej wiedzy, zamknięci tylko w widnokręgach specyalności, zaczynają obdarzać naukę kategoryami, przypominającemi dawne próby filozofów. Może to moje uogólnienie jest za pospieszne, ale jakoś nie mogę oprzeć się wrażeniu, że tak jest, ilekroć z dawnego przyzwyczajenia wezmę niekiedy do rąk pracę, poświęconą uogólnieniom fizyki. Taki stan rzeczy jest oznaką zupełnego przewrotu. Dawni filozofowie natury bujali po wyniosłościach spekulacyi i z pewną pogardą patrzyli na skromny dobytek ścisłej wiedzy, która tymczasem cierpliwie gromadziła fakty i fakciki. Przedstawiciele ścisłej nauki nie filozofowali, ale pracowali. Dzisiaj nauka wzrosła, rozgałęziła się i wyspecyalizowała. Jej pracownicy usiłują od czasu do czasu, ze stanowiska swoich studyów specyalnych, dać pewne uogólnienia. Mają one charakter wieloraki i niekiedy mogą służyć za wzór nieścisłości i niefilozoficzności, do których doprowadza specyalizacya: są to nieraz majaczenia, świadczące, iż specyalizacya, owa dźwignia postępu wiedzy, na pewnym poziomie rozwoju zaczyna domagać się gwałtownie uzupełnienia, tj. teoretyków poznania, którzy, zbrojni wynikami całej nauki, powstrzymywaliby wybryki zacieśnionego widnokręgu. Podręczniki np. i rozprawy z zakresu fizyki, o ile chodzi o poglądy ogólniejsze, o filozofię kategoryj powszechnych, są niekiedy zbiorem błędów i nieścisłości.

Filozofia czystego doświadczenia — *der reinen Erfahrung*, jak wyraża się R. Avenarius — zna tylko poruszające się masy (wyraz „masa" biorę w pewnem znaczeniu, w którego charakterystykę nie będę się wdawał, zaznaczę tylko, że niewiele ma ono wspólnego ze zwykłem określeniem, które każe jej być „ilością materyi"). Pojąć otaczającą nas przyrodę — to znaczy zrozumieć prawa ruchu, oraz nasz podmiotowy stosunek do tego objawu. Badając ruch w przestrzeni, otrzymujemy pewne kategorye pochodne, jak „siła," „praca," ilość ruchu, będące tylko funkcyami zmiennych niezależnych wielkości, właściwych zasadniczemu zjawisku. Są to wszystko wyrażenia matematyczne, charakteryzujące ruch, pod które jednak, zapominając o ich istotnem znaczeniu, podsuwamy stany naszej jaźni. Weźmy pojęcie „siły." Jest to tylko funkcya dwóch zmiennych niezależnych: masy i przyspieszenia, tj. pojęcie pochodne, wyprowadzone z objawów realnych, ale nie będące istnością realną, tylko kategoryą przez nas stworzoną. Pojęcie to jednak często wtykamy w przyrodę i stwarzamy z niego byt realny, jak np. w czyjemś opowiadaniu, że nie mógł inaczej wyobrazić sobie siły ciężkości, jeno jako rękę, wychodzącą ze środka ziemi i przyciągającą spadający kamień. Tymczasem w gruncie rzeczy, po za powtarzającym się stale na ziemi spadkiem ciał, oraz właściwościami tego zjawiska (spostrzeganem przyspieszeniem), nic zgoła więcej nie wiemy i owa „siła ciężkości" jest jednym z tych wyrazów, którymi tak często zasłaniamy nasze nieuctwo. Z chwilą, kiedy przylepiliśmy taką etykietę na pewne x, zdaje się nam, żeśmy poznali ową niewiadomą. Próby w rodzaju Secchi'ego, przedstawiające spadek jako wynik parcia otoczenia (tj jako zamianę jednego ruchu na drugi) pokazują, jak filozofia przyrody usiłuje rozstać się z niewłaściwemi pojęciami.

Zamiast „sił" wetknięto w przyrodę inne pojęcie — energii.

Ciało poruszające się może wywrzeć ten lub inny skutek, odpowiednio do swojej masy i prędkości. Mówimy, że odznacza się ono wtedy pewną energią czynną, kinetyczną. „Energia" w tym razie jest pewnym symbolem słownym, służącym dla oznaczenia pewnych właściwości ruchu i jest pojęciem pochodnem, nic zgoła nowego nie dającem nam po nad to, co tkwi już w kategoryach zasadniczych. Fizyka jeszcze wprowadziła pojęcie energii napiętej, potencyalnej. Jeżeli podniesiemy kamień do góry, to skutkiem takiego położenia, spadając, da on taką samą „pracę" (tj. spadek ów nada pewnej funkcyi tę samą wartość), jaką zużyliśmy na jego podniesienie. Fizyk powiada, że w tym wypadku „spadający kamień traci energię potencyalną i nabywa równą jej liczebnie energię kinetyczną." Wyrażenia te są znowu tylko skróconymi a bardzo dogodnymi znakami słownymi dla wypowiedzenia pewnych stanów i użyte tak wywiązują się należycie ze swego zadania, poddane jednak rozbiorowi, nie dają nic więcej nad to, co istnieje już w pojęciu ruchu ze względu na wywierane skutki. Wprowadzenie pojęcia „energia" zgoła nie rozszerza naszej wiedzy.

A jednak wyraz ów, raz wprowadzony, zamiast być prostym znakiem, przybiera inny charakter. Specyaliści rozpoczynają nad nim operacye, które bynajmniej nie przyczyniają się do postępu wiedzy. Przytoczymy kilka przykładów, które powszechnie napotykamy w pracach fizyków:

„Każda z form energii może w odpowiednich warunkach przejść w jakąkolwiek inną formę energii. I tak energia ciepła w niektórych wypadkach przeistoczyć się może na energię ruchu mechanicznego, energia ruchu mechanicznego na energię ciepła i światła, lub na energię elektryczności i magnetyzmu, lub wreszcie na energię chemiczną itd. Naodwrót każda z tych form w pewnych warunkach, jeżeli nie całkowicie, to częściowo zamienić się może na energię ruchu mechanicznego i tylko jednostajnie rozproszone ciepło nie może już przejść w żadną inną formę energii i bezużytecznie ginie dla wszechświata." Cały ów ustęp, powtarzający się bardzo często w pewnych rozprawach, jest tylko grą wyrazów. Pamiętajmy, że światło, ciepło, elektryczność itd. są tylko wrażeniami podmiotowemi, jakiemi nasz organizm odpowiada na podniety, udzielane przez ruch środowiska („ważkiego" i „eterycznego"). Wobec tego przytoczone wyrażenia są niczem innem, jeno wypowiedzeniem faktu, iż ruch mechaniczny, tj. namacalny, może przejść w ruch niewidzialny, lecz odczuwany, jako ciepło, cząsteczek ciała materyalnego, lub w ruch eteru, dający nam wrażenie światła lub elektryczności, iż wreszcie jednostajnie rozproszone ciepło jest tylko ujednostajnieniem ruchu cząsteczkowego i przeto dalsze przeniesienia ruchu są niemożliwe. To, co, wypowiedziane w terminach ruchu, jest rzeczą prostą i ścisłą, dzięki wprowadzeniu pojęcia „energii" przybiera charakter złożony, nieco tajemniczy i efektowniejszy... Rozpoczyna się mistyfikacya, która naturalnie nie wychodzi na korzyść wiedzy.

Taką samą głębokością pozorną odznacza się zdanie, że „w danych warunkach, przy danem ukształtowaniu układu, jedno tylko rozmieszczenie energii jest możliwe." Jest to jeszcze niewinna gra wyrazów, bo u fizyków możemy spotkać takie prawdy, że podnosząc kamień do góry, „przelewamy" w niego energię kinetyczną mięśni, która tam gromadzi się jako energia napięta...

„Energia," tak pojęta, w pewnych rozprawach przyrodniczych zaczyna wyprawiać liczne psoty. Goethe kładzie w usta Mefistofelesowi przewyborną receptę

...wo Begriffe fehlen,
Da stellt ein Wort zur rechten Zeit sich ein.

W jednej z fizyk, przetłómaczonych na język polski, spotykamy przykład taki, jak „człowiek, idący w górę po schodach, zamienia część swojej cieplikowej energii na potencyalną i staje się wskutek tego na chwilę cokolwiek chłodniejszym, jak przeciwnie gdy schodzi na dół ze schodów, traci nabytą energię potencyalną, gdyż, powstrzymując przy każdym stopniu ku dołowi własny swój spadek, zmienia część tej potencyalnej energii na kinetyczną, a następnie na ciepło*)."

Albo każą nam przedstawić sobie maszynę parową w działaniu.

Gdy maszyna taka jest czynna, dostrzegamy, że temperatura wychodzącej pary będzie znacznie niższa, aniżeli wówczas, kiedy maszyna nie wykonywa żadnej pracy zewnętrznej. Przy wykonywaniu bowiem pracy część energii ciepła przechodzi w energię ruchu widzialnego i para się oziębi w odpowiednim stosunku. Energia maszyny parowej pochodzi z ciepła, wytworzonego przy połączeniu palącego się węgla z tlenem powietrza, przyczem wyzwala się wtedy potencyalna energia chemiczna, która powstała skutkiem poprzedniego rozłączenia węgla z tlenem. Gromadziła się ona zwolna od chwili, gdy światło słoneczne w roślinach, z których powstał był węgiel, poczęło rozkładać dwutlenek węgla na tlen i inne związki. Związki te, ulegając dalszemu rozkładowi, przeszły wreszcie w węgiel kamienny. Węgiel więc kamienny przy paleniu się w ognisku oddaje maszynie parowej pracę, która przed wieloma tysiącami lat wykonaną została w roślinach kosztem energii dostarczanej im w formie promieniejącej ze słońca światła i ciepła. Budzi się pytanie o początku energii promienistej słońca itd. Dla większego efektu moglibyśmy jeszcze wprowadzić człowieka i z nim nowe ogniwo energii—nerwowej.

Słowem, pod piórem fizyków powstają bardzo urocze obrazy dziejów świata,

*) Daniell, cytowany przez p. Z. Heryngę, str. 34.

mogące podniecić niejedną wyobraźnię. „Energia promienista“ nagromadza „pracę“ w roślinach, powstaje energia potencyalna chemiczna, zamienia się ona na energię ciepła, ta ruchu mechanicznego. Istności realne poruszają się przed nami i przypominają niektóre ustępy z teogonii panteistycznej, tylko zamiast bogów wyprawiają tam harce kategorye energii. W gruncie rzeczy zaś są to tylko maski, włożone na różne postacie ruchu lub na pewne x, jak dla związków chemicznych. Przy bliższym rozbiorze obrazy takie okazują się tem, czem są: grą wyrazów. I znowu przypomina mi się złośliwa rada Mefistofelesa:

> ...Was in des Menschen Hirn nicht passt,
> Für, was drein geht und nicht drein geht,
> Ein prächtig Wort zu Diensten steht...

Moglibyśmy przytoczyć ulotne broszury i całe dzieła, których filozofia polega na takiej grze wyrażeń. Co do tego, „energia“ oddała wielkie usługi rozigranej fantazyi i bardzo nieszczególne postępowi istotnej wiedzy. Gdziekolwiek natrafiano na nierozwiązaną jeszcze zagadkę, o którą rozbijają się próby ujednostajnienia naszego pojęcia o wszechświecie, gdziekolwiek wśród poprzedników i następników, występujących jako ruch, istnieje supeł niewyjaśniony, tam zaraz stosowano ów tak prosty klucz energii i odmykano tajemnicę...

Tak przedstawia się rzecz u fizyków. Praca Z. Heryngа jest próbą przedstawienia działalności gospodarczej, względnie kategoryj ekonomicznych, w terminach kosmicznych — nie materyi i ruchu, jak u Spencera, ale energii. Wprowadza on nowe pojęcie „energii społecznej.“ Rozbiorowi tej próby poświęcimy następny artykuł. Przytem nie będziemy zaprzeczali dogodności stworzenia pewnego znaku słownego, który w sposób skrócony wyraża pewne stosunki. Chodzi tylko o to, czy nie przekroczono tych granic i ze znaku nie zrobiono istności realnej.

L. Krzywicki.

HISTORYA.

Szkice historyczne Darowskiego.

(Petersburg, 1893—97).

I.

Czasy Zygmunta III, o których opowiada nam w swych „Szkicach“ p. Adam Darowski, mają się do czasów Jana Kazimierza, które stanowiły przedmiot poszukiwań dr. Kubali, jako przyczyna do skutku. To, co wyrosło i zakwitło na polu stosunków międzynarodowych w początkach wieku XVII— wydało owoc w drugiej tego wieku połowie. Owoc — widzieliśmy to u Kubali — nie był słodkim; spojrzmy teraz, jak się u Darowskiego przedstawia wzrost i rozkwit siejby, sięgającej początkami swymi epoki Zygmunta Augusta, kiedy się rozstrzygało pytanie: na którą stronę, wschodnią czy zachodnią, przechyli się i przejdzie rozległa spuścizna Witoldowa. Przechyliła się ona i przeszła na stronę zachodnią: stąd morze uraz i namiętności, niewyczerpanych do dna w ciągu trzech stuleci.

W zarysie p. t. „Spory dyplomatyczne o Samozwańców“ (II — 151—238), podaje nam autor zajmujący obrazek poselstwa Lwa Sapiehy i Stanisława Warszyckiego do Moskwy z r. 1600, wyprawionego przez Zygmunta III w widokach zawarcia stałego przymierza z carem Borysem Godunowem, następcą Joana Groźnego i jego syna Teodora — ostatniego z dynastyi Rurykowiczów. Szło w pierwszym rzędzie o sojusz przeciwko wzmagającej się potędze państwa tureckiego, które w dziesięcioletnim okresie od r. 1590 posunęło swe granice północne pod same niemal Tatry i podbiwszy sporą część Węgier, zagrażało Krakowowi. Wobec tak wielkiego niebezpieczeństwa Polska — jak mniema Darowski — byłaby gotowa dla ligi z Godunowem „poświęcić nawet pretensye swoje, a raczej Litwy, do oderwanych od niej prowincyj Smoleńszczyzny i Siewierszczyzny.“

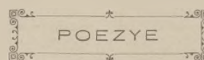
Instrukcye, doręczone w Warszawie Sapieże i Warszewickiemu, opiewały, że posłowie w pierwszym rzędzie traktować mają o tem, o czem już poprzednio mowy bywały, tj. aby między Zygmuntem III a carem Borysem przyjaźń i jedność wieczna trwały, a jeśliby postronny nieprzyjaciel na którą ze stron się targnął, tedy jeden drugiego szczerze, bez chytrości ma ratować. Prócz tego, ludziom narodu polskiego i litewskiego wolno będzie jeździć do wielkiego hospodarstwa moskiewskiego na służbę, majętności tam nabywać i kościoły wznosić; takież samo prawo przysługiwać będzie w Polsce i Litwie poddanym cara Borysa. Dla większego związku, zjednoczenia i porozumiewania się obie potencye mają mieć stałych, niewyjezdnych posłów na swoich dworach, w celu zaś rozpoznawania i sądzenia spraw spornych, czy to o długi czy o ziemię, mają być co rok komisarze na czas pewien i miejsce umówione wysyłani. A że dla obrony granic polskich od bisurmańców corocznie składaną bywa pewna suma z dóbr króla i korony, przeto wielkie hospodarstwo moskiewskie także się zobowiąże do opłat pieniężnych na obronę od wspólnych wrogów, a kwoty te składać będzie w Kijowie. Ustanowione zostaną wspólne „armaty“ na morzu Czarnem i na Waraskiem; cła z miast portowych w Inflantach, pod pieczą zjednoczonych monarchów znajdujące się, oddawane i obracane będą na ogólną sprzymierzeńców potrzebę. Mennica ma być jednakowa, jednej ceny i wagi. Zarazem dla doskonałego okazania przed całym światem jedności państw związkowych mają być zrobione podwójne korony: w Polsce jedna, przez posłów hospodara na głowę króla polskiego przy koronacyi kładziona, zaś w Moskwie druga, osadzana przez posłów króla polskiego na głowie hospodara moskiewskiego. Nadto, „ponieważ monarchowie, tak samo jak i wszyscy inni ludzie podlegli są śmierci,“ tedy na wypadek gdyby — czego Boże chroń — hospodar moskiewski z tego świata zeszedł, albo też naodwrót — czego również Boże chroń — król polski z doczesnem życiem się rozstał, mają bojarowie cara moskiewskiego, albo też (na kogo to wpierw przyjdzie) senatorowie korony polskiej i Wielkiego Księztwa Litewskiego o śmierci pana swego oznajmić stanom państwa sprzymierzonego i co do obrania nowego hospodara porozumieć się z niemi, nie zagradzając przystępu synowi królewskiemu (lub hospodarskiemu), aby go narody podległo, wedle praw swoich, wolnymi głosami na tron monarszy powolały. A gdyby w którem państwie (przypuśmy w Polsce i Litwie) zabrakło przy elekcyi syna królewskiego, wówczas Polacy i Litwini obiorą sobie za pana hospodara moskiewskiego, który poprzysiągłszy prawa i wolność narodom polskiemu i litewskiemu, jako król wolno obrany i monarcha dwóch państw wielkich i rozległych, dwa lata mieszkać ma w Polsce i Litwie, dla odprawowania spraw polskich i litewskich, a rok w Moskwie, dla odprawowania spraw moskiewskich... Co do reszty— granice, obyczaje pozostaną bez zmiany, w tym stanie, w jakim wpierw były itd.

Sapieha i Warszewicki zawarli tylko w Moskwie rozejm na lat dwadzieścia, zaniechawszy planu „tak fantastycznego, nacechowanego przedewszystkiem grubą nieznajomością sąsiedniego mocarstwa,“ a w samem sformułowaniu postulatów zdradzającego dotknięcie ręki cudzoziemca, prawdopodobnie jednego z następców Possevina, wciąż marzących o zlaniu się dwóch organizmów, dwóch kościołów, dwóch cywilizacyj różnorodnych. Dziwne to tylko, że podobny pomysł, „natchniony bodaj czy nie z Rzymu,“ przejść mógł w radzie senatu polskiego, gdzie zasiadali ludzie wyrobieni, zahartowani w kampaniach Batorego; najdziwniejsze zaś ze wszystkiego to, że bronić projektu w Kremlu podjął się taki dyplomata i sędziwy mąż stanu, jak Lew Sapieha... Bo — rozumuje autor — gdybyśmy nawet pominęli względy najszerszego międzynarodowego znaczenia, co do których Zachód, nie znając natury odległego państwa wschodnio-europejskiego, ciągle najmylniejsze wytwarzał kombinacye i rachuby—to i w takim jeszcze razie trudno sobie wytłomaczyć nieuwagę i zaślepienie ludzi żyjących w bezpośredniem sąsiedztwie ze współzawodnikiem nieubłaganym. Od zgonu Zygmunta Augusta nie było wszak ani jednej chwili wolnej od utyskiwań, żalów, uroszczeń, to z powodu tytułów, to z racyi najrozmaitszych pogranicznych zajść i zatargów między dwiema społecznościami, rozbitemi w kierunkach biegunowo sprzecznych, szukających lada pozoru do dokwierania sobie nawzajem... I tym razem, na ręce powracających (w r. 1601) posłów Zygmunta III, Borys Godunow złożył całą litanię „krzywd najcięższych,“ wyrządzonych jakoby hospodarstwu przez starostów i urzędników kresowych. Daremne były wszelkie wywody i dowody, że pomienione krzywdy są urojone, że wszystkie one — jak np. spór o zatrzymanie prowiantów w zamkach liwońskich, ustąpionych Polsce za Batorego — zostały już zgładzone i wyrównane, bądź za panowania Teodora Joanowicza, podczas bytności jego posła, Atanazego Riezanowa, bądź też po wstąpieniu na tron Godunowa, kiedy do Polski przybyli w poselstwie Michał Tatiszczew i Jan Maksimow. Nic to nie pomagało. Za Lwem Sapiehą i Warszewickim wyjechali nowi wielcy posłowie: Sołtykow - Morozow, Pleszczejew, Własjew i Michajło Głębowicz. Przywozili oni z sobą potwierdzenie 20-letniego świeżo zawartego rozejmu, a zarazem i cały stos poprzednich pretensyj. Posłom odpowiedziano, że stosownie do aktu rozejmu, „krzywdy“ rozważone zostaną na zjeździe sędziów stron obu między Toropcem a Wieliżem, gdzie zarówno oskarżeni, jak i oskarżający stawić się mają przed pp. komisarzami. Jakoż zaraz pod odprawieniu posłów Godunowa, z Wilna rozesłani zostali gońce do wszystkich miast, miasteczek i wsi pogranicznych, celem oznajmienia wszystkim, na których wniesioną była skarga, aby wczas stawili się przed sędziami. W terminie wskazanym zjawili się komisarze królewscy, Jerzy Drucki-Sokoliński i Aleksander Gąsiewski, wraz z pozwanymi lub pozywającymi z tej tu strony granicy, ale ze strony tamtej nikt się nie zjawił, ani sędziowie, ani skarżący. Dlaczego?

Powód tym razem był ważny.

(C. d. n.).

W. Rajczyc.



BÓL.

Jestem atom, drgający w przestworów głębinie,
Myślący pył, prószący wypadków koleje,
Wiem, że mój byt, jak kropla w morzu istnień [ginie,
I wiem, że jednocześnie sam przez się istnieję.

Gdzie tylko wzrok obrócę—tam mądrość jedynie:
Zgarbione chaty ludzkie, gdzie nigdy nie dnieje,
Światło na horyzontach i mrok na nizinie,
Zamrożone porywy, zwichnięte nadzieje.

Wiem, że każdy ból ludzki jest wielki, celowy,
A tak konieczny, jako w wodzie drzew odbicie,
A taki jest rozumny, jak mędrca oblicze,

A tak potrzebny światu, jak słońce w błękicie.
Wiem to. A kiedy cierpię, to włosy rwę z głowy,
Warczę, jak pies kopnięty i ratunku krzyczę.

SIŁA.

Dziś mu męskim zapałem płonie czoło wieszcze,
Pierś mu duma rozpiera — jest narodu bardem,
Nie zaznał, co to gorycz i zwątpienie jeszcze,
Potrafi iść przed siebie lub stać z czołem hardem.

Płyną natchnione hymny jak spienione deszcze,
Umie nótę pieszczoty łączyć z brzmieniem twardem.
Płomienny sztandar wierzeń ujął w dłoń, jak w kleszcze,
I tłucze w stare mury nowych praw oskardem.

Ale jeżeli kiedy w krwawych klęsk godzinie
Obezwładni go nagle jaki cień mogiłny,
Jeśli zapał wykipi, natchnienie przeminie,

A gorąca krew w żyłach skrzepnie i zastygnie,
To, choćby konał duch już, powiedz mu, że silny!
To słowo go ocuci, ogrzeje i dźwignie!

JESION.

Przechodzę koło chaty chłopskiej; Nagle dziki
Krzyk mnie chwyta. Spoglądam—tuż ludzi gromada,
Złamany jesion; pod nim ludzki trup: twarz blada,
Strzaskana czaszka, włosów skrwawione kosmyki.

Pytam: „Kto?" — „Tać to, panie, chłop rozumu nikiéj
Niemający. Wiadomo, stare drzewo pada.
Powiadali ludziska: zrąb! Ucz...wa rada,
Wiadomo, stare, ta i kruche, jak patyki.

Chłop nic, a w drewno patrzał, kieby w obraz święty.
Dziś na odwieczerz chycił wiatr, drzewina trzasła,
Ta i przygniotło." — „Bądźcie zdrowi." — Idę daléj...

Aż tu nagle porywa mnie zwątpień wir kręty,
Wspominam młode dumy, sny, porywy, hasła...
Czy i na mnie się kiedy moje drzewo zwali?

WIATR.

Leci wicher zapłakany,
Błyskawice ziemi nieci,
Zagojone krwawi rany,
Jęczy, wyje, leci, leci.

Wzbija rzekę w białe piany,
Wzdyma siny kłąb zamieci,
Pluje piaskiem na polany,
Chmury zrywa, leci, leci.

Wre, szaleje, krzepnie, chłodnie,
Skręca drzewom nagie szyje,
Odkopuje z mogił zbrodnie,

Mary wskrzesza, groby ryje,
Płacze niby bite dzieci,
Jęczy, wyje, leci, leci.

* *

Władysław Sterling.

W DALI.

Lublin W okręgu dyrekcyi naukowej chełmskiej d. 13 stycznia r. b. było szkół: początkowych dwuklasowych, jednoklasowych, parafialnych i kantorarów 474, do których uczęszczało 19,417 chłopców (w r. z. 18,290) i 7,147 dziewcząt (w r. z. 6,927). Do 11-tu szkół niedzielno-rzemieślniczych i handlowych 282 uczniów (w r. z. 209). Do 15-tu szkół początkowych prywatnych uczęszczało 485 chłopców (w r. z. 440) i 206 dziewcząt (w r. z. 177). Do 107 chederów 1,672 chłopców i 140 dziewcząt. Nadto istnieje w tymże okręgu jedno gimnazyum żeńskie, szkoła maryjska siedmioklasowa i dwa progimnazya żeńskie. Do tych zakładów naukowych średnich uczęszczało w d. 13 stycznia r. b. 717 uczenic (w r. z. 620). — Ogłoszono sprawozdanie z działalności domu zarobkowego w Lublinie w r. 1896. Mieści się on w zabudowaniach b. klasztoru oo. dominikanów i ma przejść pod opiekę lubelskiego Towarzystwa dobroczynności. W r. z. wyrabiano w nim słomianki, koszulki słomkowe do pakowania butelek, przędzono nici, przyrządzano szpagat itd. W czasie robót gospodarskich w polu dom był zamknięty. W przytułku noclegowym, obok domu zarobkowego, r. z. nocowało 24,558 osób, które płaciły po kopiejce za nocleg. Dochody instytucyi w r. z., wraz z remanentem, wynosiły 3,576 rs., wydano 921 rs., na r. b. pozostało 2,654 rs. Dochód ze sprzedaży wyrobów wynosił 204 rs.

Łódź. Kierownik i założyciel szkoły muzycznej w Petersburgu, prof. D. Böhm, otrzymał pozwolenie ministeryum na założenie w Łodzi konserwatoryum muzycznego. — Przedstawiciele kupiectwa, wydelegowani do Petersburga, celem wyjednania uchwały na założenie w Łodzi giełdy towarowo-pieniężnej, otrzymali z ministeryum skarbu odpowiedź przychylną. Na zasadzie tego urząd starszych kupiectwa, wraz z utworzoną w tym celu komisyą, wkrótce przystąpi do opracowania ustawy, która będzie niezależną od normalnych, przez rząd opracowanych statutów giełd rosyjskich.

Kalisz. *Kuryer War.* podaje następujące informacye: Na konferencyi rosyjsko-niemieckiej, zwołanej w celu wyjaśnienia niektórych punktów spornych traktatu handlowego, pomiędzy innemi poruszono sprawę mieszkańców osady Bolesławca (pow. Wieluński, gub. Kaliska), której pastwiska leżą po drugiej stronie Prosny, na terytoryum Wielkiego Księztwa Poznańskiego w pow. Ostrzeszowskim. Otóż władze pruskie na mocy rozporządzeń o ograniczeniu wprowadzania do Prus bydła i trzody chlewnej, oraz owiec, w obawie przeniesienia zarazy bydlęcej, wzbraniały mieszkańcom osady pasania inwentarzy na ich własnem pastwisku, położonem na terytoryum pruskiem, co było jawnem pogwałceniem traktatów, zapewniających swobodę przechodzenia granicy i przepędzania inwentarza. Obecnie rząd niemiecki przywrócił prawo używalności pastwisk mieszkańcom Bolesławca; jednak ze względów na niebezpieczeństwo przeniesienia zarazy bydlęcej w głąb państwa niemieckiego zastrzegł sobie prawo rewidowania stanu zdrowia bydła, należącego do mieszkańców Bolesławca na miejscu w osadzie, przez weterynarzy pruskich, którzy te czynności będą spełniali bezpłatnie, a na wypadek wybuchu zarazy dostęp na pastwisko ma być zamykany zupełnie. Bydło zrewidowane, dla zapobieżenia zamianie i przypędzaniu inwentarza z innych okolic, może być cechowane lub inaczej znaczone.

Mińsk. Korespondent *Wieku* podaje następujące szczegóły charakterystyczne: Księżnie Hohenlohe wytoczono proces o sumę 82,000 rs. za naruszenie kontraktu, tyczącego się sprzedaży lasu w dobrach Międzybórz. Dobra te wraz z wielu innemi są już własnością nowych nabywców. Winowajcą więc naruszenia kontraktu jest albo komitet ochrony leśnej, który mógł swe *veto* przeciw dalszemu niszczeniu lasu położyć, lub też nowy właściciel, któremu nie dość ściśle określone przy sprzedaży warunki zawartej uprzednio obowiązującej umowy z kupcem leśnym. Wezwanie na sprawę, mającą się odbyć tutaj w sądzie okręgowym, posłano księżnie do Berlina, jako miejsca stałego jej pobytu. „Już to wogóle — pisze korespondent — sprzedaż dóbr książęcych w kraju tutejszym do świetnych interesów zaliczać się nie może. Księżna straciła bardzo wiele. Skorzystali tylko ci, którzy się sprzedażą zajmowali, i nowi nabywcy." — Towarzystwo rolnicze czyni obecnie starania, aby kosztem rządu założyć w obrębie gub. Mińskiej stacyę doświadczalną, którąby się zajęła kulturą roślin technicznych i przeróbką płodów z sadów i ogrodów. Następnie stara się o otwarcie dwu szkół ogrodniczych w gubernii, a także o przysłanie instruktorów w celu dawania wskazówek, dotyczących racyonalnej uprawy ogrodów i sadów. Na tem polu dużo jest do zrobienia; ogrody bowiem i sady są przeważnie zapuszczone, dzikie. Takie majątki, które prowadzą ogrodnictwo mniej więcej racyonalnie, można do wyjątków zaliczyć. Tymczasem gałąź ta mogłaby się stać poważnem źródłem dochodu, a produkty owocowe znalazłyby niewątpliwie powodzenie.

KRONIKA.

Wiadomości społeczne. Czeladnicy warszawskiego cechu piekarzy poruszyli projekt urządzenia własnej gospody, w której mogliby znaleźć przytułek tymczasowy cechowi czeladnicy piekarscy wędrowni, pozostający chwilowo bez zajęcia.

— Władza zatwierdziła ustawę Towarzystwa pogotowia ratunkowego w Warszawie, według której wszelka korespondencya, sprawozdania i rachunkowość tej instytucyi będą prowadzone po rosyjsku.

— Zatwierdzono ustawę kasy chorych robotników kopalni Anna w Łojkach (pow. Częstochowski).

— Spis ludności wykazał, iż Odesa ma 565,000, a Kijów 223,000 ludności.

— Prezesem Towarzystwa oświaty ludowej w Krakowie wybrano ponownie profesora uniwersytetu, ks. kanonika Pelczara. Towarzystwo to uzyskało obecnie prawo działania i na Szląsku austryackim. Utrzymuje ono ogółem 693 czytelni, nadto posiada w Krakowie szkołę dla sług żeńskich, urządza bezpłatne odczyty popularne, wydaje książeczki dla ludu itd. W ubiegłych dwóch latach założyło 78 nowych czytelni, uzupełniło biblioteki w 341 czytelniach i rozesłało w tym celu 28,000 książek, wartości 11,374 złr. Środki są wszakże na wyczerpaniu, liczba członków maleje, a dobrowolne ofiary osób prywatnych nie napływają w stosunku do wzmagających się potrzeb. (*Kur. Warsz.*).

— *Prawit. Wiest.* zamieszcza rozkaz ministra wojny, polecający, ażeby ze względu na otwarcie ruchu pasażerskiego na kolei Syberyjskiej, transportowanie pieszo aresztantów z Moskwy przez Niższy Nowogród, Perm, Tiumeń do Tomska zamienić stopniowo na przewóz koleją przez Moskwę, Riazań, Penzę, Samarę i Ufę.

— Rada państwa roztrząsa projekt ministeryum sprawiedliwości, według którego osoby pod wyrokiem w wieku lat 7—17 nie będą wprowadzane do sądu; zastępować ich mają rodzice lub opiekunowie. W razie potrzeby uwięzienia pierwiastkowego będą oddawane rodzicom lub opiekunom za poręczeniem.

Mianowanie. Gubernatorem warszawskim został p. Martynow, dotychczasowy gubernator jekaterynosławski.

Szkoły. We wsi Drewnica (gmina Bródno) pod Warszawą powstanie niższa szkoła leśna, do której będą przyjmowani kandydaci ze świadectwami szkół elementarnych miejskich lub wiejskich. Kurs dwuletni, bez wakacyj. W zimie nauka teoretyczna, w lecie — praktyczna. Etat obliczono na 20 uczniów, jednego nauczyciela i jednego pomocnika. Dozór zwierzchni powierzony będzie rewizorowi leśnemu, p. Pietrowowi.

— Ministeryum oświaty zaleciło w gminnych szkołach łotyskich wykładać podczas dwu pierwszych półroczy zimowych obok rodzimego język rosyjski, ażeby dać uczniom możność przygotowania się następnie do słuchania wszystkich wykładów w języku państwowym. (*Łucz*).

— Z Petersburga donoszą do *Odesk. Now.*, że kandydatkom wyznania mojżeszowego będzie dozwolony wstęp na wyższe kursy medyczne dla kobiet, ale w stosunku 5 proc. ogólnej liczby słuchaczek.

— Radom stara się o szkołę realną.

— Na budowę politechniki w Kijowie zebrano już 769,000 rs.

— Na naradzie w magistracie warszawskim postanowiono udzielać corocznie, zaczynając od stycznia 1898 r., po 50,000 rs. na otwieranie niższych zakładów naukowych. Kredyt ten ułatwi przekształcenie trzyklasowej szkoły miejskiej na jednoklasową, otwarcie jednej czteroklasowej miejskiej według ustawy z r. 1872, następnie 27 szkół elementarnych i 5 jednoklasowych rzemieślniczych i niedzielnych. Nadto z funduszów żydowskiego zarządu gminnego zamierzono otworzyć 5 jednoklasowych szkół elementarnych. Tym sposobem od 1898/9 roku

szkolnego będzie w Warszawie: jedna szkoła miejska 6-klasowa według ustawy z r. 1872, jedna miejska rzemieślnicza 3-klasowa imienia M. Konarskiego, jedna 4-klasowa miejska, 85 elementarnych miejskich chrześciańskich, 20 elementarnych żydowskich i 34 rzemieślniczo-niedzielne. Sumę, przeznaczoną na najem lokalów szkolnych, wobec podrożenia mieszkań, zwiększono o 4,000 rs. Od roku 1898 pod zarządem inspektora szkół m. Warszawy będzie przeszło 660 zakładów naukowych, w tej liczbie różnorodnych zakładów naukowych około 40, miejskich rządowych 116, prywatnych elementarnych około 64, rzemieślniczych niedzielnych 34 i chederów około 411. We wszystkich 1,700 uczniów. Liczba uczących się wzrośnie w przybliżeniu o 2,400, wogóle w przyszłym roku szkolnym będzie ich około 32,000.

— Obywatele pabjaniccy starają się o otwarcie szkoły przemysłowo-handlowej, na wzór zakładu Ronthalera w Warszawie.

— Rada m. Lwowa postanowiła otworzyć kursy dla analfabetów.

Koleje i komunikacye. Na kolei Warszawsko-Wiedeńskiej będzie ułożona linia szerokotorowa od Warszawy do Koluszek, a następnie do Granicy i Sosnowca.

— Na przystanku Falenica kolei Nadwiślańskiej za kilka tygodni urządzony będzie rozjazd. Jednocześnie zacznie się budowa dworca.

— Wkrótce wprowadzona będzie bezpośrednia komunikacya osobowa pomiędzy kolejami rosyjskiemi a włoskiemi przez Austryę i Węgry.

Zdrowie publiczne. Komisya, mająca na celu zapobieganie dżumie, przedsięwzięła pomiędzy innymi środki następujące. Postanowiono wysłać pełnomocników: senatora Lebaczewa do gubernij nadwołżańskich, od Niższego Nowogrodu do Astrachania i wzdłuż północnego wybrzeża morza Kaspijskiego, tudzież generał-lejtnanta Wasmundta na północ Kaukazu i do gubernij zakaukaskich. Przedsięwzięto środki do wyrobu surowicy przeciwdżumowej doktora Yersina w znacznych ilościach, co po porozumieniu z ministrem wojny jest wykonywane w zupełnie odosobnionym porcie cesarza Aleksandra I w Kronsztadzie. Do Indyj wysłano wyprawę, złożoną z prof. Wysokowicza i lekarzy Zabołotniego i Redrowa, celem zbadania dżumy na miejscu.

— Sprawdzono, że pogłoski o pojawieniu się dżumy w Bucharze są fałszywe.

Wystawy i zjazdy. W Wiedniu otwarto doroczną wystawę sztuki w Künstlerhausie. Między innymi wystawili swoje płótna pp. Pochwalski, Ajdukiewicz i Horowic.

Konkurs. *Tygodnik Ilustrowany* ogłasza konkurs na ilustracyę do dzieł A. Mickiewicza, która ma przedstawiać jakąś scenę lub postać z utworów poety. Termin nadsyłania prac: 1 listopada r. b.; nagrody trzy: 200, 100 i 50 rs.

Rolnictwo. Komitetowi naukowemu ministeryum rolnictwa i dóbr państwa polecono opracować typ najniższej szkoły ludowej w zakresie agronomicznym, tudzież plan ludowej biblioteki gospodarstwa rolnego. (*Now. Wrem.*).

— Staraniem Towarzystwa rolniczego w Witebsku wyjdzie wkrótce po polsku zbiór prac z dziedziny rolnictwa i innych gałęzi w sześciu guberniach „kraju północno-zachodniego.“

Zmarli. Józef Tarczyński, w Warszawie; fortepianista i pedagog muzyczny.

Odpowiedzi Redakcyi.

F. P. Nie.

Panu E. M. Po polsku: psychologia Höfdinga, „Teorya poznania“ Wundta, „Zarys psychologii ogólnej“ K. Richeta (mała) i wiele innych. Co do kursów — niemożliwe.

Pani S. K. w Łodzi. Autor niepotrzebnie to napisał, Pani niepotrzebnie przetłómaczyła, a my niepotrzebnie byśmy drukowali. Powieściopisarze skandynawscy widocznie postanowili denerwować swych czytelników nudą.

Początkującemu. Rymowane frazesy i puste.

Panu F. J. w Zgierzu. Już my nieraz — zwłaszcza po słynnem *ausrotten* — zawzinaliśmy się, że zerwiemy stosunki handlowe z Niemcami — i skończyło się na pogróżkach. Wolimy jeden czyn, niż milion słów.

S. L. w Łodzi. Warszawa, ul. Wielka nr. 35.

K. Z. w Moskwie. W utworze Pańskim nie ma ani oryginalności, ani artyzmu.

Redaktor i wydawca dr. fil. Al. Świętochowski.

Дозволено Цензурою. Варшава 21 Марта 1897 г.

Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, ul. Mazowiecka, Nr. 8.